ROCZNIK XIII. Sierpień 1909. N'. 8

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn – Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny*, albo podawać go innym do przeczytania.

UPOMNIENIA I NAUKI OJCOWSKIE. WIELKIE SŁOWO.

Co najbardziej uderza i zasmuca serca w obecnej dobie, to widok nie dającej się wytłumaczyć, przerażającej obojętności ludzi względem życia przyszłego. Jakiś rodzaj letargu opanował dusze. Świat zdąża po drodze postępu materjalnego; nauka trjumfuje, pogłębia swoje badania, mnoży odkrycia; przemysł się udoskonala i podziwem napełnia całą ziemię; handel, polityka utrzymują w nieustającem naprężeniu jednostki i narody. A tymczasem najwyższe zagadnienie, narzucające się wszystkim umysłom, jedyna sprawa niezbędna, którąby wszystkie myśli w sobie jednoczyć powinna: zbawienie wieczne! jest odrzucona na bok, mało kogo zajmuje, nie porusza prawie nikogo.

W ciągu życia, w rzeczach codziennych, przy zakupnie jakiejś rzeczy, przy zaczęciu jakiejś sprawy, w sporze jakimś, dają się nieraz słyszeć słowa; « to ważna — bardzo ważna sprawa! » Zdanie to wychodzi z ust, tak uczonego jak artysty, dyplomaty, jak człowieka prywatnego, rolnika i robotnika; bo każdy według swego stanu i położenia, w sferze jego interesów ma sprawy obchodzące go w najwyższym stopniu. Ale jest sprawa, która nas bliżej od innych dotyka; sprawa, która przed grobem się nie zatrzymuje, lecz idzie poza niego i wpycha nas na drogę bez wyjścia; sprawa, od której rozwiązania zależy przyszłość nasza na całą wieczność: to zbawienie duszy naszej!

Czy nie powiedział Pan Jezus: « Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek

świat pozyskał, a na duszy swojej poniosł szkodę? Co za odmianę da człowiek za duszę swoją? » (Mat. XVI, 26). Słowa te przez wieki całe wzbudzały szeregi wyznawców, dziewic, misjonarzy kapłanów, którzy darem życia szafowali mądrze i po chrześcijańsku i duszę swą własną zbawiając, zbawiali setki i tysiące innych. Obecnie pomiędzy nimi, umieścić należy X. Bosko, bo zbawienie dusz, nie co innego było najwyższem i nieustannem pragnieniem jego duszy: «Panie, daj mi dusze, a resztę zabierz! »

Powróćmy do tych czasów, zawsze dla nas drogich, w których X. Bosko był dyrektorem Oratorjum. Oto stoi przed nim nowy wychowanek, przyjęty do jego wciąż się rozwijającego zakładu.

Ojcowskie obejście się, twarz spokojna i rozjaśniona, uśmiech nieustannie na ustach goszczący, natchnęły dziecko szacunkiem i posłuszeństwem, a słowo dobrego ojca podbije go sobie do reszty. Czytając mu w głębi serca cierpienie, jakie odczuwa wskutek rozstania się z najdroższemi osobami, stara się najprzód pocieszyć go żartobliwemi pytaniami, a ledwie spostrzegł, że cel osiągnął, przyjmując wyraz trochę poważny, sobie tylko właściwy, coś pomiędzy żartem a serjo, zniżając cokolwiek głos i schylając się ku chłopakowi, mówił:

«Widzisz, kochanie, teraz pomówmy o czemś ważniejszem. Najprzód chcę, abyśmy byli sobie przyjaciółmi. Czy zgoda? Bo widzisz mój chłopcze, ja chciałbym ci pomódz zbawić twą duszę! A jak tam z nią jest? A w domu dobrze się sprawowałeś? Lecz tutaj się staniesz jeszcze lepszym, nieprawdaż? Rozumiesz, czego żądam po tobie? Byśmy razem do nieba poszli!

Chłopak uśmiechał się, głową przytakiwał, półgębkiem coś odbąknął, albo spuściwszy oczy rumienił się, odpowiednio do tego, jak się czuł na sumieniu względem poszczególnych pytań; a pytania X. Bosko nie były wcale pytaniami, nie wymagały odpowiedzi, ale jego oku nie uszło żadne drgnienie twarzy chłopca, on wlot uchwycił i przeniknął jego usposobienie, charakter i jego serce. Jeśli mu się nadarzył jakiś sprytny malec, zwracał się doń często, z takiem żądaniem:

— « Daj mi klucz! »

— « Jaki? może od walizki?

— « Od serca twego! » dodawał wielebny Ojciec, stając się nagle poważnym.

— « Ależ jak najchętniej, owszem, już go Ksiądz posiada.

Wten sposób słodko a potężnie pociągał ku sobie serca, które następnie, jak się pięknie wyraża X. Lemoyne, pod mistrzowską jego ręką wydawały niebieskie dźwięki świętych postanowień.

Ilekroć sami rodzice przywozili syna do X. Bosko, przyjmował ich tak serdecznie, że wychodzili rozczuleni z jego pokoju; potem, zostawszy z chłopcem sam na sam, tak zaczynał: « Bardzo pragnę być ci przyjacielem, mój chłopcze! A wiesz ty, co ci chcę przez to powiedzieć? »

— No, że mnie X. Dobrodziej będzie żywił!

— Nie!

— Że mi X. Dobrodziej będzie dawał dobre rady!

— I to nie wszystko!

— Że mię będzie uczył nauk, rzemiosła... i chłopiec szukał coraz innych odpowiedzi.

— Pamiętaj chłopcze! słodko go wtenczas upominał czcigodny kapłan, tak ja, jak przełożeni wszyscy, samo dobre będziemy ci świadczyli a złego nic. Czy rozumiesz?

— Zdaje mi się, że tak.....

— Chcę przez to powiedzieć, że ja i Przełożeni będziemy czynili co tylko będzie możliwem dla zbawienia twej duszy.

Podobnie, gdy spotkał się na podwórzu z nowym wychowankiem, któ-

rego jeszcze nie był widział, po zwykłych zapytaniach i jakimś żarciku, odzywał w te słowa: « Chcę byś mi był wielkim przyjacielem. » A zaraz dodawał: « a czy wiesz co znaczy być przyjacielem X. Bosko? »

« To znaczy, iż powinienem być posłusznym ».

To zbyt ogólnikowa odpowiedź. Być przyjacielem X. Bosko znaczy, że powinieneś mi pomagać... »

A jak pierwsze wyrazy, którymi witał chłopca, wstępującego do Oratorjum, były o jego duszy, tak zbawienie tej duszy, było ostatniem słowem pożegnalnem, które dawał odchodzącemu

Było około 15.000 takich, co X. Bosko sam przyjął, utrzymywał, wychował w Oratorjum turyńskiem », zapewnia nas X. arcybiskup Cagliero; « liczbę znacznie większą uczył i katechizował w kaplicach świątecznych tego miasta,



HAWTHORN — Kollegjum „ Cristoforo Colombo ".

« W czem? »

« W jednej tylko rzeczy: w zbawieniu twej duszy! Reszta mię mało obchodzi ».

Po chwili pytał: « A wiesz co to znaczy pomódz mi zbawić twą duszę? »

« To znaczy, że mam Księdzu ułatwić pracę nad mojem udoskonaleniem.

« I to nie; wyraź się dokładniej ».

« Nie potrafię ».

« To znaczy, że prędko i z uwagą masz czynił to co ci rozkażą dla dobra twej duszy ».

i wszyscy mieli u niego łaskę i błogosławieństwo ojcowskie i kapłańskie. Otóż, spotykając się z nim po latach wielu, śmiało ich temi samemi słowami witał.

« Niegdyś byłeś bardzo poczciwym! a teraz jak? A Komunja wielkanocna? A dawno się spowiadałeś?

Dnia 20-go grudnia 1887 roku najukochańszy nasz ojciec, poraz ostatni wyjechał na przechadzkę. Tak był wyczerpany, że tego dnia (mimo próśb dzieci jego kochanych było to poraz

pierwszy i ostatni) pozwolił się zanieść z pokoju do powozu na krześle. Wracając do domu, gdy znalazł się na *Corso Margherita*, naprzeciw kościoła M. B. Wspomożycielki, jakiś nieznajomy powóz zatrzymał się przy nim. Okazało się, że to był pewien zacny pan z Pinerolo, jeden z najdawniejszych uczniów Oratorjum, który przyjechawszy do Turynu za interesami, chciał widzieć X. Bosko. I naszemu dobremu Ojcu było to spotkanie bardzo miłe: « Jakże ci się powodzi mój drogi? » spytał. « Wcale nie źle; proszę się za mnie pomodlić. » Na to X. Bosko: « A z duszą twoją jak jest? »

« Staram się być zawsze godnym uczniem X. Bosko ».

« Dobrze, mój synu! Niech ci Bóg wynagrodzi! » I błogosławiąc, Wielebny X. Bosko pożegnał go słowami: « Polecam ci zbawienie twej duszy. Żyj zawsze jak przystało na dobrego chrześcijanina ».

O Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, spamiętajcie sobie to wielkie słowo, polecajcie je też swoim dzieciom: « Zalecam ci zbawienie twej duszy! » Jak słowo X. Bosko, tak i wasze znajdzie echo dalekie i nie umrze razem z wami!

Dla młodzieży rękodzielniczej.

Od kilkunastu lat pracuje się nad tak zwanem uprzemysłowieniem Galicji, t. j. nad założeniem w tej części naszej Ojczyzny wielkich pracowni, fabryk, kopalń, hut, słowem wszystkich tych wielkich przedsiębiorstw, które są niezbędne, żeby zaspokoić wszystkie potrzeby ludności, a kraj nie był już nadal zmuszony za drogie pieniądze sprowadzać z zagranicy rzeczy, które można wyrabiać w kraju. Wszyscy zrozumieli, że sprowadzając z zagranicy n. p. drogie maszyny rolnicze, instrumenta, zegarki, tkaniny, sukna, i t. d. wynosi się z kraju pieniądze, daje się zarobek obcym ludziom, a pozbawia się zarobku własnych ziomków, którzy wskutek tego są zmuszeni szukać zarobku za granicą.

Ale jak stworzyć ten wielki przemysł, któryby dał krajowi wszystko to, co on dotąd musi sprowadzać od obcych? Pomysły były różne. Był czas, kiedy jedyną i najprostszą drogą do celu zdawał się pieniądz. Marzono o zebraniu stumilionowych funduszów, któreby znacznemi pożyczkami zasilały wielkich przedsiębiorców, wielkich przemysłowców. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy zrozumieli i wczas wykazali, że nie sam pieniądz stworzy wielki przemysł, ale długoletnia, natężona praca rąk i umysłów. Sam wyraz « *przemysł* » wskazuje na to, bo zawiera w sobie pojęcie *przemyśliwania, dociekania, szukania.* Więc niekoniecznie wiele pieniędzy potrzeba do stworzenia wielkiego przemysłu, (bo mamy niezliczone wypadki, że przemyślni ludzie pracą i sprytem, bez wielkich kapitałów, stworzyli olbrzymie przedsiębiorstwa) ale wiele pracy ręcznej i umysłowej, wiele ludzi o gruntownem, wszechstronnem wykształceniu zawodowem, o nieugiętym i żelaznym charakterze; ludzi nie cofających się przed lada przeszkodą, ludzi, co nie obliczają swych zamiarów i usiłowań na rok, dwa, lecz na dziesiątki lat, na następne pokolenia.

Dać społeczeństwu takich ludzi wykształconych zawodowo, uczciwych, u-

gruntowanych na niewzruszonych zasadach wiary, to było marzeniem X. Bosko, gdy patrzał na opuszczone gromady młodych ludzi, marnujących czas i zdrowie na włóczęgostwie, bezczynności i nieuctwie. I stworzył dzieła, które już od 50 lat dostarczają społeczeństwu rokrocznie setki młodych ludzi, posiadających wszystkie warunki potemu, aby pracą swoją przynieść mu chlubę i pożytek. Jak doskonale odgadł potrzeby społeczeństwa w dobie obecnej, i jak doskonale umiał do tych potrzeb dostosować swe zakłady, świadczy fakt, że dziś — poza granicami Włoch — istnieje 55 zakładów salezjańskich o kierunku rzemieślniczo- wychowawczym.

I na ziemi naszej, w Oświęcimiu, posiadamy jeden taki zakład, który z roku na rok powiększa swoje pracownie w miarę środków, jakimi go zasila ofiarność Pomocników Salezjańskich. Ale baczne przyglądanie się rozwojowi przemysłowemu w Galicji, zrodziło w nas przekonanie, że nie chcąc ograniczyć opieki na szczupłą garstkę młodzieży przygarniętej do zakładu, lecz przeciwnie chcąc rozwinąć zbawienny wpływ na szerokie koła młodzieży rękodzielniczej, trzeba we większych środowiskach przemysłowych stworzyć instytucje, któreby ściągały do siebie młodzież w godzinach wolnych po pracy, dostarczały jej miłej, pociągającej a godziwej rozrywki, kształciły ją umysłowo i obyczajowo, wyrabiały w niej zmysł organizacyjny, słowem zaprawiały do uczciwego życia obywatelskiego. W takim kierunku pracował dotąd na skromną skalę zakład nasz w Przemyślu, który należy teraz rozwinąć do zakreślonych rozmiarów.

Zbudujmy Przemyśl! Pod tym hasłem rozpoczęliśmy niniejszy rok 1909 i Pomocnicy nasi, nie spuszczając z oka zakładu oświęcimskiego, poczęli zasilać swemi ofiarami nowe dzieło. Nie zatraszyła ich olbrzymia suma 80000 k. którą podaliśmy jako potrzebną do wzniesienia zamierzonego dzieła. Kto mógł pośpieszył z ofiarą, kto nie mógł złożyć ofiary pieniężnej, zyskiwał Związkowi Pomocników Salezjańskich nowych członków. Z zadowoleniem zaznaczyć dziś możemy, że liczba tychże wzrosła przeszło o 4000. Bóg obfitemi błogosławieństwy niechaj wynagrodzi dobrą wolę jednych i drugich, a Marja Wspomożycielka niechaj z dnia na dzień pomnaża łaski i cuda we wszystkich ich potrzebach.

Ufni w błogosławieństwo Boże, tchnijmy nowego ducha w naszą pracę, o Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, bo Bóg widocznie gotuje nam wielkie żniwo, ale zarazem i wielką pracę w winnicy swojej: Zakład oświęcimski, mimo corocznych powiększeń, nie może ani w czwartej części przyjąć zgłaszających się o przyjęcie; z zakładu daszawskiego musieliśmy przed dwoma laty dla braku miejsca wysłać studentat i nowicjat do Radnej (wśród Słoweńców) Po wyjeździe nowicjuszów i kleryków, poczęliśmy przyjmować do Daszawy « *Synów Marji* » t. j. młodzieńców w starszym wieku, pragnących wstąpić do stanu kapłańskiego. Dziś panuje tam już znowu przepełnienie; znowu trzeba myśleć o przenosinach. Jeżeli Bóg zsyła nam tyle młodzieży, to znak, że widzi u nas dostateczny zasób środków, żeby dla niej wznieść i utrzymać odpowiednie Zakłady.

Zapalmy się więc do nowej gorliwości Przezacni Pomocnicy: Czcigodne Pomocnice; okażmy się godnymi współpracownikami w dziele zbawiania dusz. Kto może niech zasila ofiarami zakłady w Oświęcimiu i Przemyślu; kogo nie stać na żadną ofiarę, niech stara się pozyskać nowych członków dla Związku Pomocników Salezjańskich. Wszyscy zaś starajmy się żarliwą modlitwą i przykładnem życiem ściągnąć błogosławieństwa Boże na nasze dzieła. Mając za sobą błogosławieństwo Boże i sprawiedliwość wszystko inne będzie nam przydane.

Inna przyczyna wielu nieszczęść.



W jednej z naszych dzielnic, w Galicji, fabrykuje się rokrocznie 70000000 (siedmdziesiąt miljonów) litrów spirytusu, czyli koło 300 miljonów litrów wódki 20%-owej. (*Gazeta Nar.* Nr. 31 b. r.). Niewiadomo, jaka ilość tej trucizny zostaje wywożoną za granicę, ale choćby tylko trzecia część została zużytą w kraju, to jeszcze ze zgrozą przyznać trzeba, że w naszej biednej Galicji wypija się rocznie 100 milijonów litrów gorzałki. Kogo te liczby przerażają, kto się lituje nad ciemnotą tego ludu, który woli pieniądze wydawać na truciznę, niż na chleb, mięso, lub zdrowe pomieszkanie, ten niech jeszcze pomyśli, iż szkoda pieniężna, jaka z nadużycia wódki wynika, jest niczem, albo tylko drobnostką, wobec nieobliczonych szkód obyczajowych, kulturalnych i społecznych.

Jeżeli po wypiciu jednego kieliszka alkoholu zdrowy, silny człowiek już nie zdolny przejść prosto po jednej dylinie swej izbę, to proszę sobie wyobrazić, jakie zboczenia muszą się zaznaczać na drodze kulturalnej i obyczajowej społeczeństwa, którego organizm musi rokrocznie przefiltrować 20 milijonów litrów alkoholu!

Że jednorazowe, nadmierne użycie alkoholu czyni człowieka gadułą, pieniaczem, niedołęgą, bydlęciem, okrutnikiem, to rzecz ogólnie znana, zwlaszcza żonom, sędziom i stróżom więzień. Że stałe nadużywanie alkoholu prowadzi do suchót, do przedwczesnej starości, do obłąkania — o tem wiedzą lekarze i przełożeni szpitalów i domów obłąkanych. Ale kazdy ojciec rodziny, każda matka, każdy robotnik, każdy jednem słowem, któremu leży na sercu własne szczęście doczesne i wieczne, niech sobie spamięta o alkoholu następujące rzeczy, wykazane przez uczonych i stwierdzone doświadczeniem codziennem:

Że wódka nie posiada żadnej zawartości pożywnej i stąd też w żaden sposób wzmacniać nie może;

że wszystkie upajające napoje, za pomocą zawartego w nich alkoholu na pewien krótki czas podniecają i zagrzewają; lecz niezadługo znów czynią człowieka ociężałym i zniżają ciepłotę ciała;

że upajające napoje za pomocą tejże samej trucizny (alkoholu), krew i siłę mięśni osłabiają, a zgrabność rąk i wszystkie cielesne i duchowe zdolności — niepostrzeżenie i powoli — ale z nieubłaganą koniecznością obniżają;

że regularne używanie alkoholu powstanie wszelkiego rodzaju chorób ułatwia, a przeciąg trwania każdej prawie wybuchłej choroby przedłuża;

że regularne używanie alkoholu szczególnie często i łatwo do suchót prowadzi;

że regularne używanie upajających napoi przedwczesną niemoc sprowadza;

że « poniedziałkowanie » prawie zawsze bywa skutkiem nadużycia gorących trunków;

że przyczyną nieomal połowy wszystkich nieszczęśliwych wypadków jest nadużywanie trunków;

że regularne używanie alkoholu wyciąga robotnikowi niepotrzebnie mnóstwo grosza z kieszeni, i że te pieniądze mogłyby w gospodarstwie domowem daleko lepiej być użyte na pożywienie, lepsze mieszkanie, troskliwsze wychowanie dzieci itp.;

że regularne używanie alkoholu naraża na szwank zdrowie potomstwa.

Zadaniem gazet ludowych, towarzystw, bractw, pracodawców wielkich i małych powinno być pouczanie prostaków o szkodliwości alkoholu. Zwłaszcza zarządy związków mogą w tej sprawie rozwinąć pracę bardzo zbawienną dla szerokich kół ludu przez częste wykłady o alkoholu. (1)

Niejednego błędu młodości, niejednego niepowetowanego upadku moralnego z wszystkimi rozpaczliwymi skutkami przyczyną był alkohol... Regularne używanie alkoholu wyrabia skłonność do przesiadywania w lokalach publicznych i podkopuje życie rodzinne... prowadzi także do karygodnych czynów wszelkiego rodzaju. Przynajmniej połowa wszystkich ukaranych przez sądy przewinen i zbrodni ma swe źródło w alkoholiźmie; szczególnie wielka liczba okaleczeń i zabójstw podpada pod tę rubrykę przyczyn. Większa część znajdujących się w domach poprawy i przymusowej pracy skazańców zawdzięcza swój pobyt tamże alkoholizmowi. W każdej gazecie znajduje się codzień wiadomość o karygodnych czynach, popełnionych w nietrzeźwym stanie. W państwie niemieckiem sprowadza alkohol rok rocznie 150,000 ludzi przed kratki sądowe. Ileż westchnień, ileż przekleństw na pijaństwo słyszą mury więzienne. Spowiednicy, chodzący do więzień słuchać spowiedzi, wśród mężczyzn jak i wśród kobiet słyszą wyrzekania i widzą łzy — zapóźno wylewane.



S. PAULO — Kaplica świąteczna.

(1) Materjału do takich wykładów dostarczają następujące dzieła i czasopisma: „*Alkoholizm i społeczeństwo*" — Poznań — *cena* 40 fen. „*Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzymięźliwości*" Pleszew *(Poznańskie)* rocznie 3, 40 m (w Królestwie 1 rub. 75 kop., w Galicji 4 kor.) „*Świt*" Poznań, Schützenstr. 25.-III 1,40 m. (1,60 kor. 75 kop.) "*Przewodnik zdrowia*" Berlin, Weissenburgerstr. 27. „*Powściągliwość i Praca*" Miejsce Piastowe *(Galicja)* rocznie 1,20 kor. (w Niemczech 1,40 mar. w Królestwie 75 kop.).

Regularne, obfitsze używanie alkoholu znieczula wszelkie szlachetniejsze uczucia, zabija wyższe dążności duszy, czyni ją nieczułą, surową i nieokrzekrzesaną, tamuje postęp moralności i kultury i powoli z człowieka zwierzę czyni. Przedewszystkiem psuje alkohol charakter; tchórzostwo, gadatliwość, kłamliwość, oraz obłuda i niewiara są następstwami pijaństwa.

Niewolnik alkoholu nie może być prawdziwie wykształconym; w ciele, w którem alkohol panuje, nie może długo istnieć idealna, w ogóle żadna szlachetniejsza dążność.

W wielu przypadkach prowadzi alkoholizm do samobójstwa. Wedle statystycznych dat, dokonanych w klinikach uniwersyteckich, składała się prawie połowa wszystkich samobójców z nałogowych pijaków.

Chcąc mówić o alkoholu, trzeba zawsze wracać do zbijania twierdzenia jakoby alkohol pod jakąbądź postacią, wina czy piwa, koniaku czy wódki był pożywny w zwykłem znaczeniu tego słowa. Chociaż bowiem w niektórych gatunkach wina znajduje się cukier, a w piwie zawarte są także dobre ilości białka, to pożywne te zawartości znajdują się w tych napojach pomimo alkoholu, a wpływ ich korzystny, jaki wywierają na organizm ludzki, zmniejsza ich towarzysz (alkohol), który staje się niebezpiecznym wrogiem człowieka.

Co prawda, trzeba przypisać człowiekowi winę, iż alkohol nie pozostał naszym przyjacielem, jakim go przyroda pierwotnie stworzyła, lecz przeciwnie stał się nieszczęściem naszego ludu. W rękach lekarza staje się alkohol prawdziwym dobroczyńcą człowieka, i nawet życie mu ratuje — ale i względem zdrowego posiada alkohol swe uprawnienie — i nie można potępić dorosłego człowieka, który wieczorem przy szklance piwa lub kieliszku wina — jeśli go na to stać — chce się pokrzepić i rozerwać, skoro tylko nie przekracza dozwolonych granic i regularnie nie czyni tego, na co tylko czasem pozwalać sobie może.

Skonstatowano, że dorosły człowiek bez szkody dla swego zdrowia może w jednym dniu wypić 40 gramów alkoholu, — jakie zawarte są w jednym litrze piwa, pół litrze wina białego lub w 80 gramach czyli 4 kieliszkach wódki.

Ilości tej nie można jednak codziennie wprowadzać do organizmu, lecz tylko przy wyjątkowych, pojedynczych wypadkach — inaczej — mimo najsilniejszych postanowień — codzienne zapotrzebowanie stale zwiększać się będzie, a system nerwowy i przyrząd trawienia poniesie skutkiem stałego używania choćby małych tylko dawek alkoholu z czasem znaczne straty.

Człowiek winien być zawsze panem, a nigdy niewolnikiem alkoholu. Nie potrzebuje sobie odmówić użycia go w wesołem towarzystwie, ale z drugiej strony powinien umieć obyć się całemi tygodniami bez piwa, wina czy wódki — a przy każdej uroczystości pamiętać, iż trunek jest tylko miłym towarzyszem a nie głównym czynnikiem podniosłej chwili. O tem wszystkiem za mało niestety pamiętamy.

Zrozumieć i uniewinnić można było dotychczas wprawdzie naszych ludzi daleko łatwiej, aniżeli kogokolwiek innego — ze względu na lichy zarobek, nędzne stósunki mieszkalne i nieświadomość co do skutków używania wódki.

Ale warunki płacy i pracy z każdym rokiem się polepszają, ogólna oświata za pomocą pism i czytelni szybkim postępuje krokiem, a więc i grunt podatniejszy powstaje do szerzenia wstrzemięźliwości.

Dla tego też w ostatnim czasie, Kościół, państwo, korporacje prawodawcze, prasa, instytucje filantropijne i stowarzyszenia wszelkiego rodzaju w jak

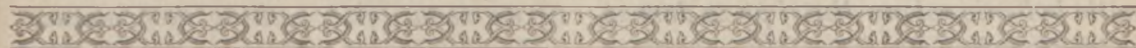
najróżniejszy sposób podwoiły usiłowania w celu zwalczania pijaństwa. » (1)

Potrzeba nam ogromnego zasobu energji, siły i zdrowia moralnego, aby odeprzeć napady z różnych stron skierowane na naszą wiarę i nasze obyczaje. Z jednej strony pcha się do nas protestantyzm, z drugiej schizma, w łonie samego społeczeństwa początki zepsucia, bezbożności; ubóstwo wypycha masy ludu na obczyznę, skąd obok szczypty oświaty i trochę grosza wnoszą do kraju zarodek niedowiarstwa i obojętności religijnej; ciemnota wśród ludu niesłychana i co za nią idzie, nędza i ślepe czepianie się socjalizmu i herezji Jak odeprzemy tyle naraz, wrogów, jeżeli nieszczęsny alkohol będzie nadal trawił nasze siły?

Pijaństwo, to plaga i hańba naszego narodu. « Upił się jak Polak » mówi cudzoziemiec. I dziwić się, że u nas bieda, że z bogatej ziemi polskiej lud masami emigruje, że nie ma ochoty do oświaty. Jakże ma kwitnąć oświata, gospodarność, przemysł, jeżeli lud gorzałką zabija w sobie rozum, zabija to, co najcenniejszego Bóg wlał w istotę ludzką?! Tu chyba szukać trzeba przyczyny, iż nie umiemy wydobyć z ziemi swojej wszystkich skarbów, które posiada, porzucamy ją, a w nasze miejsce przychodzą obcy, żyją i bogacą się na niej a z nas się wyśmiewają. I prawie niepodobna pojąć, jak ten lud, skądinąd tak uległy swoim duszpasterzom, na tym punkcie okazuje tyle odporności i nie chce uwierzyć, iż gorzałka prowadzi go prostą drogą do piekła, że mu grozi nędzą i niechybną zagładą.

Lecz nie należy rozpaczać. Rzeczy poprawiły się w ostatnich czasach znacznie. Ruch przeciwalkoholiczny wzmaga się nieznacznie, ale wytrwale, podtrzymywany sporym zastępem także ludzi świeckich. Tylko trwać w pracy, pouczać o zgubnych skutkach alkoholu, zachęcać do wstrzemięźliwości, przyświecać dobrym przykładem, a dobra wola i wytrwała praca niechybnie przyniesie pożądany owoc.

(1) „Ruch Chrześcijańsko Społeczny" - **Poznań.**



Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

Jak ta roślinka, która zasadzona w ogrodzie na dobrej ziemi, jednak źle rośnie a niekiedy całkiem się wypacza i umiera, jeżeli jest pozbawiona troskliwej opieki i nie doprowadzona do pewnej wielkości; tak i wy moje dziatki, poszlibyście niezawodnie na złą drogę, gdybyście się nie pozwolili prowadzić tym, którzy mają pieczę o waszem wychowaniu duszy. Tymi zaś przewodnikami są wasi rodzice i przełożeni i tych powinniście z uległością słuchać. « Czcij ojca twego i matkę twoją a będziesz długo żył na ziemi, mówi Pan Bóg.

Na czemże jednak polega ta cześć? Na skorem posłuszeństwie, uszanowaniu chętnem wpieraniu. Na posłuszeństwie: skoro przeto wam coś rozkażą, natychmiast to uczyńcie, bez oporu i ociągania się i strzeżcie się postępowania tych, co na rozkaz rodziców lub przełożonych szemrzą, ruszają ramionami, wstrząsają głową, a co gorsza odpowiadają zuchwale. Tacy znieważają bardzo swoich rodziców

a nawet i samego Boga, który przez pośrednictwo to i owo spełnić każe. Pan Jezus, nasz najukochańszy Zbawiciel, pomimo iż był Bogiem wszechmocnym, przyszedł nauczyć nas posłuszeństwa ulegając we wszystkiem Najśw. Marji Pannie i św. Józefowi i poddając się twardej pracy rzemieślniczej: « I był im poddany, et erat subditus illis». *Aby zaś tembardziej okazać swemu Ojcu niebieskiemu swoje skore posłuszeństwo, pragnął umrzeć wśród najokropniejszych mąk na krzyżu: « Stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej,* factus obediens usque ad mortem, mortem autem crucis ». *Dlatego i wy, waszą uległością powinniście okazywać wielkie uszanowanie ojcu i matce i nic zgoła nie poczynać bez pozwolenia. W ich obecności zaś hamujcie waszą niecierpliwość i nigdy ich wad i błędów nie rozgłaszajcie. Św. Alojzy Gonzaga nic nie czynił nie uzyskawszy poprzednio pozwolenia, a gdy nie było kogo innego, prosił swoich służących. Pewnego razu młody Alojzy Komollo był zniewolony dłużej po za domem pozostać, niżeli mu dozwolono; ale skoro tylko powrócił, z płaczem prosił o przebaczenie za to mimowolne nieposłuszeństwo. Jest również waszą powinnością wspierać w potrzebie waszych rodziców i spełniać chętnie według sił waszych wszelkie posługi domowe; a gdy skądkolwiek otrzymacie w darze pieniądze lub rzeczy, to oddajcie je zaraz pod ich opiekę i chętnie pozwólcie im niemi rozporządzać. Pamiętajcie też moje dziatki, że jest ścisłym waszym obowiązkiem modlić się rano i wieczorem za rodziców, by ich Bóg obdarzył dobrami doczesnemi i duchownemi.*

To co powiedziałem o posłuszeństwie i uszanowaniu względem rodziców, nie mniej odnosi się i do wszystkich waszych zwierzchników duchownych i świeckich, do waszych nauczycieli, od których z niemniejszą pokorą i uszanowaniem powinniście przyjmować nauki, rady i napomnienia, gdyż każdy ich rozkaz ma tylko na celu większe wasze dobro. Takie posłuszeństwo względem waszych przełożonych, będzie jakoby spełnieniem posłuszeństwa względem samego Jezusa i Najświętszej Marji Panny.

Wreszcie dwie rzeczy wam jeszcze zalecam: przedewszystkiem abyście wobec starszych byli zawsze szczerymi, nigdy kłamstwem nie uniewinniali waszych uchybień, lub co gorsza, ich się uporczywie zapierali. Zawsze szczerą prawdę mówcie, bo kłamstwo was czyni obrzydłemi dziećmi szatana, tego ojca fałszu i podstępu, a za wykryciem prawdy mianoby was za podejrzanych kłamców, coby was nadzywczaj zniesławiło w oczach przełożonych i towarzyszów.

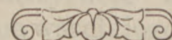
Powtóre radzę wam tak się stosować do rad i wskazówek waszych przełożonych, by one były prawidłem waszego życia i postępowania. Szczęśliwi będziecie już tu na ziemi, jeśli według tych wskazówek postępować będziecie, dni waszego życia szczęśliwie upływać będą, a każdy wasz postępek będzie naznaczony rozsądkiem i zbudowaniem bliźniego.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu wrześniu.

1. Narodzenie Najśw. M. P. (8. września).
2. Imienia Marji (12. września).
3. Podwyższenia św. Krzyża (14 września).
4. Siedmiu Boleści N. M. P. (19. września).
5. Św. Michała Archanioła (29. września).

(Warunki do ich dostąpienia, oraz spis innych odpustów, — zupełnych i cząstkowych —, które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezjańskich).



MISJE SALEZJAŃSKIE

INDJE WSCHODNIE [1] (AZJA)

(*Z listu M. Balestry, Salezjanina*).

Księgi tutejszych filozofów nauczają, iż grzech plami duszę, a przewrotność woli jest tegoż przyczyną.

Jeden z poetów tak się wyraża: « Woda wytwarza błoto i woda je zmywa: tak wola powoduje grzech i wola tylko może go zmyć».

Nauka ta, aczkolwiek dawno porzucona przez ogół, świadczy, że indjanie wiedzą, iż zmiana woli i wyrzeczenie się grzechu jest warunkiem, bez którego nie można uzyskać odpuszczenia grzechów i oczyszczenia duszy. Ale prawda ta, której rozum ludzki nie zatracił nawet wpośród ciemności bałwochwalstwa, została zamącona namiętnościami, których stali się niewolnikami tutejsi bramini. Wyobrażają oni sobie w swem zaślepieniu, iż nie wyrzekając się wcale grzechu, dusza może się z niego oczyścić za pomocą różnych środków. A mianowicie, pojmując grzech, jako coś w rodzaju brudu materjalnego, niema się czemu dziwić, że uważają umywanie za najskuteczniejszy środek do pozbycia się grzechu. Umywania, jakie się zwykle czynić w różnych uprzywilejowanych rzekach n. p. *Ganges*, *Hindus*, *Godawari*, *Cawcri*, i.t.d., zdaniem ich obmywają duszę i ciało z wszelkiej skazy i grzechu. Nawet zdala, jeżeli żadnym sposobem nie można się udać na miejsce, wystarczy przenieść się myślą do rzeki i wyobrazić sobie, że się zanurza w wodę: skutek jest taki sam.

Podobną moc oczyszczającą posiadają niektóre źródła i jeziora, ale tylko w pewnych odstępach czasu mniej lub więcej długich. Sławne jezioro *Kumbakonam* (Tanjor) nabywa tej mocy tylko raz do roku, a w sposób bardziej nadzwyczajny co dwanaście lat.

Otóż właśnie 6 marca b. r. obchodzono w *Kumbakonam* taką uroczystą dobę. Kumbakonam leży godzinę koleją od naszego Tanjoru. Jest to miasto licznie zaludnione przez braminów i innych pogan, oraz miejsce pielgrzymek. Pełno w niem pagod (kaplic bramińskich), sadzawek i kąpieli, (które wszakże nie mają nic wspólnego z zakładami kąpielowymi w Europie). Tu zjeżdżają się pobożni pątnicy co rok ze wszystkich stron Indyj, aby złożyć hołd bogom i wykąpać się w ożywczej wodzie, która ich ma oczyścić z grzechów, nietylko z tych co popełnili, ale i z tych co zamierzają popełnić w przyszłości.

Dzieje się to corocznie podczas wznoszenia się konstelacji Makha. Nadzwyczajne zaś pielgrzymowania mają miejsce, gdy Jowisz jest w konjunkcji z naszym księżycem, co się zdarza właśnie co 12 lat. Podczas takiej doby kąpiel w Kumbakonam ma tensam skutek, co wiele kąpieli razem, wziętych w różnych świętych wodach indyjskich.

Legenda ludowa indyjska opowiada, iż razu pewnego 9 duchów opiekuńczych nad 9 rzekami indyjskiemi uskarżało się przed *Kailasapatim* t. j. przed panem *kailasy* czyli nieba, że mieli za wiele pracy z obmywaniem grzechów całego rodzaju ludzkiego, żeby przeto poszukał innego łatwiejszego sposobu oczyszczania ludzi z grzechów popełnionych. *Kailasapati* wskazał na jezioro Kumbakonam, w którem odtąd wszyscy mieli się oczyszczać z nagromadzonych grzechów i przyrzekł, że sam ze swą żoną i dziećmi znajdzie się w niem obecny co 12 lat, właśnie ilekroć Jowisz znajduje się w konstelacji *Makha*, w konjunkcji z księżycem.

Stąd na dziesięć dni naprzód wszystkie stacje kolejowe są oblężone; tłumy biją się o pociągi, ludziska pakują się nawet do wagonów towarowych. Drogi przedstawiają widok niezwykły; pełno na nich wozów zaprzągniętych końmi, lub wołami: kobiety na koniach z dziećmi na ręku, chłopi z dziećmi na plecach, inni znowu z rądlami do prażenia ryżu; wszyscy biegną z pośpiechem i naprężeniem do tego samego celu. Około Kumbakonam wszystko zapchane tłumami. Nikt nie może iść tam dokąd pragnie, lecz musi iść tam, gdzie go unosi prąd falujących rzeszy.

Ale nad samym brzegiem wszystko już jest w porządku. Wiele kościołków ma swoich *Swamów* (bogów) nasyconych oliwą, bo niezliczone zastępy wiernych wraz z hołdami czci przy-

(1) Kraj leżący na połudn. wschód od Ziemi Świętej. Oddzielony od niej Persją, Afganistanem i Belucistanem. Znajduje się pod panowaniem Anglików.

nosi spore zapasy tego nieszczególnego nektaru dla swych » *nieśmiertelnych* «. Wszyscy oczekują teraz tylko chwili należytej, żeby się rzucić do wody. Zaledwie mistrz ceremonji dał do tego znak, wszystko co żyje, mężczyźni i niewiasty, starzy i młodzi, wszyscy rzucają się do wody z krzykiem i zgiełkiem, którego niepodobna opisać.

Rzadko obywa się bez połamania komuś kości, ale szczęśliwi — mówią — są ci, którym dano postradać życie w takiej okoliczności. Ich los jest raczej godny pozazdroszczenia, bo ofiary takiej gorliwości religijnej otrzymują bezzwłocznie szczególniejsze miejsce w błogosławionej dziedzinie szczęśliwości.....

Bolesnym jest zaprawdę widok tych bałwochwalców zaślepionych takim zabobonem, ale jednocześnie przychodzi na myśl zaślepienie tylu niedbałych chrześcijan, którzy nie korzystają ze zbawiennej sadzawki, którą Jezus Chrystus zgotował dla oczyszczenia z grzechów t. j. ze sakramentu spowiedzi św......



INDJE — Jezioro Kumbakonam.

Szczep Bororski (Bororos).

Studjum X. A. Malana.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ III.

Obchody weselne.

Gdy matka zamierza wydać córkę za mąż, przygotowuje różne przysmaki; i w porze obiadowej udaje się wraz z córką do chatki upatrzonego zięcia. Jeżeli młodzieniec przyjmuje rękę dziewczyny, podaje ofiarowane sobie potrawy do skosztowania swojej matce; jeżeli ona z nich bierze i skosztuje to znak, że zgadza się na związek; nie przyjąć potrawy, znaczy niezgadzać się na związek, a w tym wypadku, choćby się synowi podobała dziewczyna, małżeństwo nie przychodzi do skutku. Gdy się zdarzy, że młodzieńcowi nie podoba się przyprowadzona dziewczyna, odbiera tenże potrawy i wręczając je swej matce mówi: *Matko, wróć je niewieście, gdyż nie chcę jej córki.* Ale jeżeli dziewczyna podoba się matce, syn ostatecznie przyjmuje ją w małżeństwo, ale dopiero po następu-

jących ceregielach. Matka dziewczyny musi przez 4 dni porą obiadową przychodzić z przysmaczkami do matki upatrzonego, która atoli nie śmie niczego skosztować przed nadejściem dnia czwartego. Czwartego dnia idzie już młodzieniec mieszkać do rodziny narzeczonej, ale wczas rano — niespostrzeżony przez nią, wraca do domu. Dopiero po upływie drugich 4 dni, czeka rano, aż cała rodzina wstanie, siada ze swoją narzeczoną przy ogniu; obróceni plecami do całej rodziny, narzeczona rozłupuje, oczyszcza i podaje mu do zjedzenia kilka orzechów kokosowych. Gdy tenże je zjadł, stali się małżonkami i stanowią odtąd własną rodzinę.

Niestety! związki te nie są nierozerwalne. Lada przeniewierstwo, lada opuszczenie w obowiązkach małżeńskich, a czasem lada kaprys wystarcza do spowodowania rozwodu. Gdy przyczyną do tego jest mąż, żona go porzuca bez wszystkiego, a jeżeli ma drobne dzieci, to je zabija. Jeżeli zawiniła żona, mąż ją wypędza z całem potomstwem; lecz żona może przejść w inne związki.

Przyczyny śmierci i złe wróżby.

Tutaj należy wyliczyć cały szereg zabobonów, którym ulegają ci biedni dzikusi, a z których wymienię tylko niektóre, bo to wystarczy, żeby czytelnik mógł się litować głęboko nad poniżeniem tylu dusz.

Kto cisnął strzałę w zwierzę, w które się wcielają duchy złe, i zabił je i zostawił na pastwę sępom, staje się odrazu winnym śmierci. Wyrok może być zamieniony na nieustanną robotę, albo też całkowicie zniesiony, jeżeli przestępca jest przyjacielem *baira* (kapłana), który go wybawia swemi możnemi modłami i zaklęciami.

Taksamo staje się winnym śmierci każdy Boror, któryby zjadł coś z mięsa zwierząt, w które się wcielają złe duchy, zanim z nich skosztowali bogowie Bope i Mareba przez usta *najwyższego baira;* — albo jeżeli, spotkawszy stado odyńców, zabija którego i spożywa, nie ofiarowawszy poprzednio nic *bairowi;* — albo jeżeli zabija jelenia i zostawia go na pastwę ptakom, albo jeżeli je mięso jelenie, lub *touyou*, lub *sariema*, bez poprzednich egzorcyzmów i oczyszczeń; — jeżeli nie daje wiary najwyższemu *bairowi*, albo nie spełnia jego rad, lub rozporządzeń; — jeżeli wyjawia tajemnice religijne komukolwiek, który pragnie przystąpić do szczepu; — jeżeli się wyparł bożyszczy, lub wyrzekł się raz na zawsze zwyczajów bororskich.

Bairowie są wolni od tych ustaw. Te istne szatany leśne wmawiają w indjan, że to dla ich występków bogowie złoszczą się na nich, przez co złe duchy wstępują w nich i powodują choroby śmiertelne, zabijając ich bez miłosierdzia. W samej rzeczy zaś bair sam pozbawia życia takiego Borora, któryby przestąpił, choćby tylko jeden z przytoczonych zakazów.

Opanowani takimi przesądami uważają za złe wróżby zjawiska napowietrzne, lub astronomiczne, lub nawet samo zjawienie się niektórych zwierząt. Najważniejsze zjawiska, które zdaniem ich zapowiadają wielkie nieszczęścia, są następujące:

Jeżeli w nocy po uroczystościach zw. *Mano* i *Marido curis*, spada meteor z czerwonym ogonem i został spostrzeżony przez *barico* (najstarszą żonę *baira*), to znak, że złe duchy uwięziły jednego dzikusa, zabiły go i pożarły jego ciało, a zmieszawszy kości jego z krwią i zapaliwszy je, puściły w przestrzeń.

W takim wypadku pierwszy boror, który się rozchoruje dnia następnego, niechybnie umrze, bo bogowie tego żądają, aby uśmierzyć gniew, mający spaść na cały szczep.

Gdy meteorolit spadnie za dnia, wlokąc za sobą ogon biały i sprawiając łomot, który przejmuje zgrozą wszystkich dzikich, albo też pokazuje się wszystkim, to znak, że *baregowie* (Baregues) zawzięli się na nich i chcą ich pobić strzałami. Kto się w takich wypadkch rozchoruje w najbliższym domu, musi zginąć: tak chcą *baregowie*, żeby jego krew wyssać, i nie pożreć go, tylko napuścić ciało jego esencją palną, zapalić ją i rzucić we wszechświat. Ten rodzaj śmierci może być czasem zażegnany przez *najwyższego baira*, jeżeli im się oprze stanowczo, zagroziwszy złym duchom i baregom porzuceniem ich na zawsze, gdyby pozwolili zginąć jego protegowanemu.

Jeżeli słońce ukazuje się przez dłuższy czas krwawo-czerwone, albo pokazuje czarne plamy, albo ma naokoło różowy obłok, to zawsze zapowiedź śmierci jednego indjanina.

Gdy się da słyszeć śpiew złowrogiego ptaka zwanego *macahuám*, bororom grozi dżuma, i jeden musi się wynosić natychmiast na drugi świat, aby odwrócić grożące nieszczęście.

Gdy *Bope*, *Mareba*, *Tupá* lub który z aroesów nie chcą się odezwać, to znak, że *braidowie* (biali) chcą zniszczyć cały szczep; więc zaraz musi zginąć jeden dziki i jeden biały dla wspólnego dobra.

Jeżeli *bair* widział we śnie trupią głowę, albo krew, musi na drugi dzień zabić pierwszego indjanina, który się do niego przybliży na rozmowę.

Jeżeli *bair* widział we śnie *Haydżego* buntownika, chodzącego po ziemi, to także znak że musi umrzeć pierwszy indjanin, który się do niego (*baira*) zbliży.

Taksamo musi zginąć jeden indjanin, jeżeli *bair* widział we śnie jednego z wężów, żyjących z *aroesami;* jeżeli się to nie stanie, to dzięki tylko prośbom i pośrednictwu *najwyższego baira.*

* *

Jak widać, *bairowie* są bezwzględnymi panami życia i śmierci drugich dzikusów.

O leczeniu chorób.

Zdaniem Bororów, choroby są prostem tylko opętaniem ich ciała lub części jakiej przez złego ducha. Jeżeli ktoś się rozchoruje a jest dobrym indjaninem, *bair* musi go wyleczyć za jakąbądź cenę; dla tego go egzorcyzmuje, przywołuje *aroesów* i *baregów* i zaklina wszystkich bogów, aby wyrzucili złego ducha z ciała chorego. Jeżeli chory jest znienawidzony przez kapłana, ten go poprostu zadusza i twierdzi, że bogowie żądali jego śmierci; jeżeli to zaś jest jaki ulubieniec, to czyni wszystko, żeby go ocalić, jako żałującego za swe uchybienia. A gdy się zdarzy, że *bair* zapowie jego wyzdrowienie a tymczasem chory umiera, to wymówka gotowa: « *Mareba w stanowczej chwili zapomniał o nim* »; w przeciwnym razie—to znowu « *Bope nie chciał śmierci chorego* ».

Jeżeli się rozchoruje jaki zły indjanin, przystępuje się do solennych egzorcyzmów. Podczas gdy cała osada jest pogrążona w najgłębszym smutku, *najwyższy bair*, który już wydał fatalny wyrok na chorego, przybywa teraz osobiście do niego sprowadzony przez tegoż najbliższych krewnych; zaklina aroesów, żeby weszli w ciało nieszczęśliwca i wywołali w niem nieznaną chorobę; potem rozkazuje niższym bairom, żeby go egzorcyzmowali przez 3 dni bez przerwy. Po trzech dniach wraca do chorego i przekonywa go o jego przestępstwie (zmuszając złego ducha do wyjawienia dla jakiego powodu wszedł do jego ciała), a jednocześnie zwraca się do *aroesów*, nienawidzących nieszczęsnego, i żąda od nich przyśpieszenia choroby. Gdy się przekonał napewno, że chory dopuścił się jednego lub więcej występków, porzuca go, udając największe oburzenie. Biedny boror wzdycha wtenczas tak boleśnie, że cała rodzina zdesperowana biada i krzyczy wniebogłosy. Za nadejściem nocy bairowie podwładni wracają do egzorcyzmów: potem przybywa jeszcze raz najwyższy bair i piorunującym głosem zapowiada choremu dzień jego zgonu. Gdy chwila ta nadeszła, kobiety zbierają się naokoło umierającego, pokrywają go płachtą, a w tej chwili przebiegły kapłan, pod pozorem zakończenia egzorcyzmów, zadusza ofiarę.

Inaczej atoli rzecz się rozwija, jeżeli chory nie jest znienawidzonym przez *najwyższego baira*. I w tym wypadku najbliższy krewny przywołuje arcykapłana, który zobaczywszy chorego rozciągniętego na plecionce, wzywa złego ducha, żeby powiedział, dla czego wszedł w to ciało. Dowiedziawszy się przyczyny, objawia ją bez ogródki choremu i oddala się; lecz wzruszony łkaniem żony chorego, wraca do niego i pyta się: Gdzie cię boli? i wskazane miejsce poczyna nacierać z całej siły, nakazując złemu duchowi, żeby się wynosił. W tym celu intonuje lulankę, a następnie wychrząknąwszy z gardła na dłoń wiele wyrzutu płucnego, wzywa *Marebę* do oddalenia choroby, która w tejże chwili przenosi się do plwociny. Bo trzeba zaznaczyć, że ponieważ w czasie egzorcyzmów *najwyższy bair* jest uważany za bóstwo, wszyscy są przekonani, iż podczas zaklęć choroba przechodzi do jego głowy, a ztamtąd do plwocin, któremi następnie naciera ogolony czubek głowy chorego, który jest uważany za siedzibę *Mareby*. Potem muśnie kilkakrotnie po zbolałym członku, bo ślina, po potarciu nią czubka głowy, zmieniła się w lekarstwo. Ta ceregiela się powtarza tak długo, aż *Mareba* nie uzdrowi chorego.

A jeżeli chory umiera, to wina *Bopego*, który się chciał zemścić, oraz *Mareby*, który zapomniał o chorym. Jeżeli wraca do zdrowia to za sprawą *Bopego* i *Mareby*. Jeżeli choroba się przewleka *bair* mówi choremu bez ogródki. « To twoja wina; brak wzajemności z twej strony sprzeciwia się wyzdrowieniu ».

Gdy chory został uleczony, poleca mu, żeby się wystrzegał wszelkiego przewinienia i każe mu się oczyścić od złego ducha.

Polega to na pomazaniu całego ciała *urukułem* i pokryciu go białem pierzem, oraz na pomalowaniu czoła *kidogurem* i przepasaniu bioder powrósłami z białych piór.

Jeżeli indjanin popełnił niebacznie jaki grzech, a nie umiera natychmiast, to często zostaje kaleką, lub niedomaga przez całe życie (jest sparaliżowany, cierpi na reumatyzm......)

Przy śmierci dzikusa.

Śmierć indjanina jest u dzikich uważana za cios niczem niepowetowany. Gdy skona dorosły, cała rodzina wylewa gorzkie łzy. Zrozpaczona żona cała rozczochrana, zbliża się do trupa i potrząsa nim kilkakrotnie, jakby go chciała przywołać do życia z głębokiego snu; całuje go raz i drugi w lodowate czoło; a gdy spostrzega, że już nie ma nadziei ożywienia skostniałych członków, oddaje się najgłębszej żałości. Na jej rozdzierające krzyki przybiegają sąsiedzi i wtórują jej biadaniom. Nadchodzi *bair* i sprawdziwszy skon człowieka, oświadcza, że bogowie żądali jego śmierci za grzechy popełnione: w jego wyobrażeniu jest to rodzaj ofiary, lecz nie abrachamowej, ale przypominającej zbrodnię Kaina.

Tymczasem krewni smarują trupa *urukulem*, opasują jego biodra powrosłem z białych piór i obwijają ciało w słomiankę sporządzoną w tym celu, kładą je na jednej, a pokrywają drugą i ciało jest gotowe do pogrzebu. Lecz nim to nastąpi wszystkie kobiety przechodzą po jego stopach skrapiając je krwią, ciekącą z głębokich

ran, które sobie zadały na nogach, ramionach i rękach. Wśród tej rozdzierającej sceny *bair* błaga *Marebę*, żeby raczył zmarłemu oszczędzić mąk zbyt bolesnych; nakoniec wdowa i krewni wyrywają sobie włosy, łamią broń tak, jak żydowie rozdzierali szaty swoje, gdy im donoszono złą nowinę.

Po tym obrzędzie następuje t. zw. *straż*. Trzech dzikusów, ubranych jak nieboszczyk, z tą tylko różnicą, że środkowy ma czoło ozdobione *parikiem* (pióra, niby promienie koło głowy) dwaj inni natomiast pióropuszami, staje przy zmarłym i zaczynają grobowym głosem żałobne bakúrúrú, a w pauzach (bardzo licznych) płaczą i zawodzą boleśnie. Gdy są znużeni, przychodzą inni na ich miejsce, i te zmiany powtarzają się nieprzerwanie, aż trup zostanie przeniesiony do *bahytu* (wielkiej szopy, wzniesionej w samym środku osady), gdzie zwłoki pozostawają jeszcze przez 3 dni, w ciągu których *straż* odbywa się regularnie i bez przerwy.

W połowie 3 doby powraca *bair*, zbliża się do zmarłego, siada u jego nóg, kładzie na skronie *pariko*, bierze w ręce *baposy* (łuki) i rozpoczyna bakúrúrú « przywolujące ».

W tej chwili dusza zmarłego objawia się bairowi, wciela się w niego i przez niego żąda napoju; podawają jej wody, potem żąda (zawsze przez baira) pokarmu i podawają jej *kancigę* (zwyczajny przekąsek bororski); następnie pragnie sobie popalić i podawają jej cygar. Nareszcie prosi jeszcze raz o napój i podają jej kału. Zaspokojona we wszystkiem, prosi żeby jej pozwolono odejść i *bakúrúrú* trwa dalej aż do chwili pogrzebu.

Pogrzeb.

Obok *bahytu* wykopano dół metr głęboki i szeroki a 2 m. długi. Na dnie położono kilka kloców, na nich rozportato plecionkę z situ, na której składają trupa i pokrywają chróstem i trzema innemi plecionkami, tak żeby dół został szczelnie zamknięty; na wierzch kładą ciężkie kamienie, aby zabezpieczyć trupa przed żarłocznością leśnych zwierząt. Ale rodzina zmarłego przychodzi codzień do kostnicy i zlewa wodą cały dół, aby przyśpieszyć proces rozkładowy ciała, a duszy dać pokrzepienie, gdy wieczorem wraca i łączy się na noc z ciałem.

W przeciągu czasu, jaki upływa od pogrzebu, aż do obmywania kości, rodzina zgromadza się codzień w bahycie podczas pożegnalnego *bakúrúrú* kapłana. W czasie tej ceremonji na grobie stoi malowidło, nibyto fotografja nieboszczyka, oraz kilka naczeń z alocsem, kałem, czystą wodą i z cygarami do użytku duszy nieboszczyka, która tego wszystkiego używa — zawsze przez usta *baira* (kapłana). Podczas pożegnalnego *bakú-*



SARRIÀ-BARCELONA — *Załoga statku szkolnego „ Polinuro " i inni goście.*

rúrú bair siedzi przed « fotografją » nieboszczyka, a kobiety ugrupowane koło niego.

Gdy nadszedł dzień oznaczony, *najwyższy bair* zwołuje kacyków, bairów i wojowników, i razem przystępują do oprawienia szczątków na ostatni spoczynek. Udają się więc do tymczasowego grobu, gdzie *bair* przyciszonym głosem — żeby nie niepokoić śpiącego snem śmierci — intonuje pożegnalne bakúrúrú; odkrywszy dół z religijnem uszanowaniem, rozkazuje duszy, aby się oddaliła z ciała, poczem ze łzami w oczach przenosi zwłoki ku rzece, składając je w miejscu, nieco oddalonem od wioski. Złożywszy je na brzegu i włożywszy na głowę czerwone *parico* i pioro z orła brazyljańskiego, ubiera się w odzież zmarłego, bierze w ręce *bapos* (łuki) i intonuje bakúrúrú żałobnym głosem i bolesnemi słowy, narzekając nad uporczywością nieboszczyka. Tymczasem podrzędni *bairowie* wylewając rzęsiste łzy, oczyszczają kości z ciała i łkaniem wtórują najwyższemu *bairowi*, podczas gdy kacyki z wojownikami, pomalowani pstremi barwami i dziwacznie postrojeni, otaczają bairów niby strażą honorową.

Obmywszy kości, *bairowie* malują każdą z osobna *urukułem*, *kidogurem* (maści kolorowe) i ozdabiają piórami papug i wkładają do koszyka uplecionego z kory palmowej a wewnątrz wysłanego białem pierzem, zaś zewnątrz powleczonego lepem, *urukułem*, *kidogurem*, oraz ogaconego pierzem papug i sępów tak że woda nie może się dostać do wnętrza.

Zamknąwszy koszyk, przynoszą go ze śpiewem do *najwyższego baira;* następuje inny śpiew, sławiący odwagę i siłę zmarłego; *bair* stoi przy największej głębinie rzeki; orszak przyskakuje i tyłem odskakuje, aż *bair* zwróci się do rzeki, ażeby wywołać *arœ* (nieboszczyka), który w chwili, gdy bair zawołał: *Guguai!* uderzył lekko w koszyk i wszedł w kości. Bair bierze kosz i zanurza się w głębinie i składa tamże szczątki na wieczny odpoczynek. Gdy wraca na powierzchnię wody, *podrzędni bairowie* i wszyscy obecni indjanie witają go szalonym krzykiem i hałasem poczem w milczeniu ze zwieszoną głową, jako ludzie przygnębieni najboleśniejszemi wspomnieniami, wracają do osady.

Tymczasem tam pod wodą zmarły zmartwychwstaje, ale pozostaje uwięziony w koszyku i cierpi głód, pragnienie i zimno. Dlatego w szósty dzień *bair* rozkazuje *Marebie* (bóstwu), aby przyśpieszył ostatnie losy tej duszy, żeby mogła pójść zamieszkać z aroesami (nieboszczykami tego samego szczepu), a Mareba zsyła z nieba *onças*, *jaguatiricas*, *iraras* (zwierzęta), w które zazwyczaj wcielają się arœsi. Więc które z tych zwierząt pierwsze wejdzie do rzeki aby się napić, wstąpi w nie nieboszczyk, a *bair* dowie się o tem w widzeniu. Siódmego dnia wraca *bair* sam do rzeki i wywołuje aroa (nieboszczyka). Jeżeli wody są wzruszone to znak, że zwierzę jeszcze nie przybyło do picia; jeżeli natomiast są spokojne, to znak że już piło. W tym razie *bair* wywołuje aroa, który tymczasowo wciela się w niego i opowiada mu wszystkie męczarnie ucierpiane i wszystko co czyni w zwierzęciu; a popaliwszy sobie i popiwszy dowoli, wśród rozdzierającego jęczenia ucieka, nie podając w którem zwierzęciu zamieszkał. Za odchodzącym bair zanosi się od płaczu i wraca do osady, gdzie zarządza przygotowania do *Quinagudo* t. j. do innego obchodu, w którym wywoła *aroa*, aby się dowiedzieć do którego zwierzęcia wstąpił.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Nie wstydźmy się pobożności.



yrobienie charakteru jest głównym celem wychowania, a jednak pomimo tak wielu szkół i tylu wychowawców, spotykamy na każdym kroku ludzi bez charakteru, którzy są igraszką okoliczności, którzy na oślep kroczą za innymi, obmawiają dlatego że inni obmawiają, wyśmiewają dlatego, że inni wyśmiewają i naśladują to co widzą u innych; krzyczą « crucifige » tym, którym wczoraj wołali hosanna i żeby się spopularyzować, zdradzają nawet własne sumienie.

Najwięcej braku charakteru widać na polu religijnem. Tam okazuje się pewien wstyd i bojaźń przyznania się do, wiary i okazania pobożnymi, co jest jedną z największych chorób moralnych naszej młodzieży.

Zdarza się często, iż ciekawe oko spostrzeże w ciemnym kącie kościoła, ukrytego za filarem studencika, który klęcząc, pobożnie się modli i prosi wszystkich świętych o pomoc w naukach, Niech się zbliży ciekawski, a zobaczy, że jego obecność zelektryzuje modlącego się, który jakby szpilką ukłuty, wstanie, kiwnie głową w stronę wielkiego ołtarza, opędzi muchy z czoła i sztywnym lecz szybkim krokiem opuści świątynię. Na nieszczęście przechodzi przez ulicę kilku wesołych kolegów, którzy widząc wychodzącego z kościoła, wynoszą go zaraz do godności Jezuity. Biedny studencik słysząc to, czerwieni się ze wstydu (uznając zapewne swą niegodność takich zaszczytów) i zaraz szuka jakiegoś kłamstwa, któremby usprawiedliwić swój « występek ». Aby zaś dowieść, że nie jest Jezuitą, zaczyna razem z nimi drwić sobie z pobożnych i w sarkazmach jeszcze kolegów przewyższa.

Wesoła, młoda gromadka zmienia często myśli i zwraca rozmowę na czyny dnia poprzedniego. Każdy zaczyna się chwalić, lecz czem? Czy może wypełnieniem swych abowiązków, lub jakim innym czynem bohaterskim? O nie, całkiem przeciwnie, wynoszą się tem, co ich prawdziwie poniża w oczach ludzi dobrych, chwalą się tem z czem się muszą ukrywać przed rodzicami i profesorami, kłamią nawet przypisując sobie złe uczynki, na które nie pozwoliłoby im ich serce, nie całkiem zepsute. Podobnie jak ów student, robi wielu młodzieńców z każdego stanu.

I dlaczegóż to, pytam, wstydzić się wypełniania własnych obowiązków a zwłaszcza takich, jakim jest wiara? Przecież każdy, kto ma cokolwiek rozumu wierzy. Wierzy ateusz, który zaprzecza istnienia Boga i złożeczy Mu, bo « nic » nie zaprzecza się « nic » się nie przeklina. Wierzy także rozpustnik, który pogrążył swój umysł w ciemnościach a serce w błocie. pogrzebał, bo Pan Bóg jest światłem, które swym blaskiem razi miłośników ciemności, jest głosem, który im wyrzuca ustawicznie ich zbrodnie.

Wierzy katolik, i czuje, że ta wiara unosi go ponad inne stworzenia, czuje że go udoskonala i uszczęśliwia, bo ona go zbliża do Stwórcy, do Istoty dobroci i szczęścia, do Boga. Wierząc jest dumnym z tego, że tylko on jest stworzonym na obraz i podobieństwo boże, i że w nim przebijają blaski przymiotów Stwórcy. Jeśli więc każden wierzy, dlaczegóżto nawet dobrzy myśliciele, uczciwi obywatele i wierni katolicy, nie mają na tyle odwagi, by się nie wstydzić własnych przekonań, lecz wyznać śmiało swą wiarę wobec tej garstki, niby doktorków, którzy wyśmiewają to czego nie znają? Czemuż obawiać się śmiechu i sarkazmu tych kilku, którzy dla braku prawdziwych dowodów tą tylko bronią walczą i uderająz, nią wszystko to, co dobrzy i cały naród za święte uważa?

My przecież mamy prawdę i moralność za sobą i czemuż mamy się cofać przed garstką zapamiętalców pychą zaćmionych i zgnilizną niemoralności zepsutych, którzy śmią chełpić sie publicznie ze swego zepsucia?

Kto ma przynajmniej odrobinę poczucia własnej godności powinien obudzić w sobie tę świętą dumę, która podnosi czoło sprawiedliwego, daje siłę do wielkich przedsięwzięć i czyni niezdolnym do podłości.

Podłym jest syn który się ojca wstydzi, lecz nieskończenie podlejszym katolik, który się swej wiary, Boga, Istoty najwyższej i najlepszego Ojca wypiera.

Nie bądźmyż więc na tyle bezczelnymi by się bezbożnością chełpić i na tyle podłymi by się pobożności wstydzić.



Do Matek chrześcijańskich.

Wiek młody, to wiosna w całym swoim uroku. Bóg wiecznie młody i wiecznie piękny udziela nam w naszych młodych latach odrobinkę z odwiecznej swej piękności.

Ale młodość to rzecz delikatna, krucha, łatwa do zboczeń i zepsucia, i dlatego potrzebująca opieki troskliwej. Dziecko jest podobne do słabego drzewka, które może być zgięte każdym powiewem wiatru, zgniecione każdą stopą, zgryzione każdym zębem; dziecko jest podobne do wosku, który przyjmuje i zachowuje każdy odcisk, albo do zagonu, który przynosi obfite żniwo, jeśli jest uprawiony; a przeciwnie zostawiony sam sobie, zrodzi tylko chwasty i zielsko. Wszystkie te podobieństwa streszcza Pismo św. w tych kilku prostych słowach: *zmysł i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od dzieciństwa swego* (1). Biada, jeżeli się zaniedba młodzież, lub pozostawi samą sobie! Choćby nawet nie było podniet zewnętrznych, złych przykładów, poduszczeń towarzyszów — sam brak kierownictwa i nadzoru strąci ją na drogę zepsucia. *Masz syny?* — mówi dalej Pismo św. — *ćwicz je i czyń uległymi od dzieciństwa* (2). *Koń nieokiełznany stanie się twardoustnym, a syn zaniedbany krnąbrnym. Pieść syna, a będziesz się kiedyś musiał go lękać; igraj z nim*

(1) Rodz. VIII. 21.
(2) Ekkli. VII. 25.

a zasmuci cię. Nie puszczaj go na samopas w jego młodych latach i nie stój obojętnie wobec zamysłów jego (1). *Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał nie odstąpi od niej* (2). Nie wystarczy więc, matki chrześcijańskie, troszczyć się tylko o pożywienie dla waszych dzieci, pielęgnować tylko ich zdrowie ciała, żeby rosły zdrowe i silne. Oprócz życia fizycznego, mają one jeszcze żyć życiem duszy, która potrzebuje o wiele staranniejszego pielęgnowania, niż ciało. Jakże nierozumnemi są te matki, co się tylko pieszczą z dziećmi i spełniają wszystkie ich zachcianki! Prawda, w wychowaniu — zwłaszcza w wychowaniu rodzinnem — ma panować dobroć i łagodność, ale nadewszystko, musi panować karność, mocne usiłowanie, aby w dzieciach wyrobić charakter chrześcijański. Gdzie niema karności, tam dzieci psują się i hańbią. Ale hańba i niesława ich spada w pierwszym rzędzie na głowę rodziców. Matka Najśw. Wspomożycielka wiernych niech nas uchowa od takiego nieszczęścia, wspomagając nas w trudnej pracy wychowania dzieci naszych.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Niniejszem składam gorące podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Marji Wspomożycielce za cudowną pomoc w chorobie mego męża, który przez 5 miesięcy leżał prawie bez przytomności i opuszczony od lekarzy. Nie widząc innego ratunku, poleciłam go z całą ufnością i poddaniem opiece Bożej słowami: *Niech się dzieje wola Jego święta.* I oto mąż mój odzyskał zupełnie przytomność, pojednał się z Bogiem, a następnie z dnia na dzień powracał do sił i dziś pracuje już w ogrodzie, ciesząc się łagodnymi promieniami wiosennego słońca.

Wszystkim, którzy pozostają w jakimkolwiek zmartwieniu, czyto z powodu choroby, czy innej dolegliwości, polecam udawać się pod opiekę Najśw. Serca Jezusowego i Najśw. Marji Panny Wspomożycielki Wiernych.

Oświęcim (Galicja).

APOLONIA ROCHOWICZ,

*
* *

W miesiącu kwietniu synek nasz ciężko zachorował i pomimo usilnych starań lekarzy zagrażała mu śmierć nieunikniona, jak to oświadczyli nawet doktorzy. Przygnębieni takiem niebezpieczeństwem, ofiarowaliśmy go Najśw. Marji Pannie Wspomożeniu wiernych i Najsł. Sercu P. Jezusa, a jednocześnie rozpoczęliśmy nowennę do Niebieskiej Wspomożycielki, obiecując w razie wysłuchania prośby naszej przesłać ofiarę dwóch rubli na cele salezjańskie i ogłosić we *Wiadomościach* odebraną łaskę. Od tej pory synek począł wracać do zdrowia, i po krótkim czasie chodzić o własnych siłach. Za co serdecznie i publicznie dziękujemy Najśw. Pannie Wspomożycielce i Najsł. Sercu P. Jezusa.

Strzemieszyce (Królestwo).

JÓZEF i STANISŁAWA JAŃCZUROWIE.

*
* *

Byłam w ciężkiem strapieniu z powodu choroby mej najdroższej matki, która w połowie listopada zeszłego roku zapadła na ciężkie opuchnięcie wątroby. Gdy pod koniec grudnia lekarze orzekli, że się zanosi na cięższą jeszcze chorobę, udałam się o pomoc do Najśw. Panny Wspomożycielki wiernych, prosząc dyrektora Zakładu Salezjańskiego o odprawienie nowenny i dając przyrzeczenie zapisania się do *Związku Pomocników Salezjańskich*, jeżeli matka moja zostanie uzdrowioną. Marja Wspomożycielka wysłuchała moją prośbę: matka powróciła do zdrowia i mogła już chodzić do kościoła — lecz ja odkładałam z dnia na dzień wypełnienie danego przyrzeczenia. I oto pewnego dnia matka spadła ze stołka i złamała sobie żebro, a gdy się i z tego wyleczyła zapadła na ciężki ból głowy. Upatrując w tem palec Boży, przypominający mi moją obietnicę, wywiązuję się z uczynionego ślubu, dziękując publicznie Najsł. Sercu Jezusa i Najśw. Marji Pannie Wspomożeniu wiernych za tę i wiele innych łask od nich otrzymanych.

Szardziny (G. Śląsk).

WINCENTYNA MARCINEK.

*
* *

Matce Najśw. Wspomożycielce Wiernych składamy publiczne podziękowanie za cudowne uzdrowienie z ciężkiej choroby, uzyskane przez nowennę odprawioną przez wychowanków Zakładu Salezjańskiego. Oddając się i nadal Jej

(3) Ekkli. XXX. 8, 9, 11.
(4) Przyp. XXII. 6.

szczególnej opiece, przynosimy Jej hołdy czci i dziękczynienia za wszystkie dotąd odebrane łaski.

Nahaczów (Galicja), 6. VI. 09.

STANISŁAW i MARJA GIERTOWSCY.

*
* *

W ciężkiej bardzo chorobie, z której nie było nadziei wyjścia, udałam się z całą ufnością do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych z gorącą prośbą o wyzdrowienie lub ulgę w ciężkich cierpieniach. Posłałam na Mszę św. przed Jej cudownym obrazem, obiecując, w razie uzyskania łaski, ogłosić ją w Wiadomościach Sal., aby poznano moc i opiekę Marji Wspomożycielki nad tymi, którzy do Niej się udają. Prośba moja została wysłuchana, i oto dzisiaj mogę już pełnić dalej swe obowiązki, za co niech będą dzięki i chwała Matce Najśw. i Najsł. Sercu Jezusowemu.

Korościatyn (Galicja), 2. VI. 09.

PAULINA HANCZYC,
nauczycielka.

*
* *

Matce Najśw. Wspomożenia Wiernych i Najsł. Sercu Jezusowemu składam publiczne podziękowanie za pomoc udzieloną mi w materjalnej potrzebie. Od dłuższego czasu napróżno oczekiwałem zwrotu kosztów, które mi się słusznie należały. Wyczytawszy we Wiadomościach Salezjańskich o łaskach, jakich ludzie doznają od M. B. Wspomożycielki Wiernych, udałem się i ja pod Jej opiekuńcze skrzydła, przyrzekając złożyć ofiarę dziękczynną, jeżeli prośba moja wysłuchaną zostanie. Wkrótce odzyskałem moją należytość. Składam więc hołd dziękczynienia Najśw. Marji Wspomożycielce wraz z pokorną prośbą niewypuszczania mię ze swej potężnej opieki.

Bochnia (Galicja).

STANISŁAW C.

*
* *

Będąc pozbawiony posady zimową porą i znalazłszy się z tego powodu w bardzo przykrem położeniu, bo ciężko było żyć z całą rodziną, udałem się o pomoc do Najśw. M. P. Wspomożycielki, i w tym celu poprosiłem XX. Salezjanów o odprawienie wraz z wychowankami nowenny, do której sam się również przyłączyłem, dając jednocześnie ofiarę na odprawienie Mszy św. w tejże intencji.

Nadzieja moja nie została zawiedziona: w krótkim czasie uzyskałem posadę, za co pełen wdzięczności składam publiczne podziękowanie niebieskiej Wspomożycielce, aby i inni uciekali się do Niej o pomoc w swoich potrzebach.

Borysław (Galicja) 21. VI. 09.

WINCENTY RYMOTYCKI.

W pewnej bardzo ważnej sprawie, od której pomyślnego załatwienia poniekąd przyszłość nasza zależała, udałam się o pomoc do Najświętszej Marji Panny Wspomożenia Wiernych i w kilku dniach nad wszelkie spodziewanie sprawa ku zupełnemu naszemu zadowolnieniu załatwioną została. Wywięzując się z uczynionej obietnicy, posyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i składam publiczne podziękowanie Najświetszej Marji Pannie za wyżej wymienioną i za inne łaski, które za Jej wstawiėniem od P. Boga odebrałam.

Poznań.

STANISŁAWA B.

*
* *

Doznawszy na prośby moje pomocy od M. B. W. W. w trudnej i bardzo przykrej sprawie, składam naszej niebieskiej Orędowniczce gorące dzięki i polecam nadal siebie, rodzinę moją i wszystkie moje sprawy Jej świętej opiece.

Abbazya, 7. VI. 09.

TADEUSZOWA PILATOWA.

*
* *

Matce Najśw. Wspomożeniu Wiernych i Najsł. Sercu Jezusuwemu składam publiczne podziękowanie i posyłam 20 k. ofiary na cele salezjańskie za pomyślny i prawie cudowny przebieg słabości i za wiele innych łask, doznanych od Najśw. M. P.

Wadowice 18. V. 09.

A. ZAJĄCOWA.

*
* *

Franciszek i Amalia Zarudzcy posyłają ofiarę na podziękowanie Najśw. Pannie Marji Wsp. Wiernych za podźwignięcie z ciężkiej choroby.

Żulice, 12. maja 1909.

*
* *

Najśw. Pannie W. W. składam publiczne podziękowanie za pomoc udzieloną mi przy egzaminie dojrzałości, a to po odprawieniu Mszy św. przez XX. Salezjanów na cześć Marji Wspomożycielki. Wywiązując się z mego ślubu, składam 8 marek ofiary na podziękowanie za doznaną łaskę.

Rokicz, 5. VI. 09.

MAKSYM WILKOWSKI.

*
* *

Przed ciężką operacją udałem się z prośbą o pomoc do Najśw. Marji P. Wspomożenia Wiernych, ślubując, iż skoro prośba moja wysłuchaną zostanie, prześlę podziękowanie i ofiarę na Mszę św. dziękczynną. Niniejszem uiszczam się z obietnicy, gdyż i operacja się udała i jestem zupełnie zdrowy. Cześć i chwała niech będzie zawsze N. P. W. W.

Wegierskie, 6. V. 09.

F. ZDROJOWY.

*
* *

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie,

a. mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski, także następujące osoby:

Z **Galicji:** Magd. Jurczak, *Jordanów;* Bron. Gorączkowa, *Polanka;* Jan Folwarski, *Wielop. skrz.;* Józ. Dobrowolska, *St. Sącz;* Hel. Siedlikowska,, *Wieliczka;* Kaź. Pietrzykowska, naucz. *Szczakowa;* Ludw. Orawczyk, Marja i Stanisław Lacek i Stanisław Łazarski, *Jordanów;* Katarz. Baran, Katarz. Goldyn i Anna Lesiówna, *Szczakowa;* Leonard Prochownik, Janina Laskiewicz i Wanda Watorska *Kraków;* Stefania Heiseman, A. Suchocka i K. Walfartowa, *Lwów;* Kaź. Łebos i Ant. Jurkiewicz, *Sambor;* And. Petrasz i St. Łanowa, *Brody;* Kajetan Kozankiewicz, *Kudzience dol.;* Ben. Salewicz, *Okniany;* Jan Tryszczyła, *Kołomyja;* Aug. Zieliński, *Miękinia;* J. Baczyński, *Wasinczyn;* Wł. Góralik, *Rabka;* Mik. Miesiąc i Anna Marmura, *Miżeniec;* Pel. Filipońska, *Buk;* Marja Hołyjko, *Sambor;* Fr. Bartosik, *Polanka;* Marja Kniaziowa *Hulcze;* Nat. Bilwinówna, naucz., *Olchowiec;* Bol. Ostrowski, *Czortków;* Kar. Szajkowicowa, *Stańkowce;* Ewelina Zbudowska, *Jezierzany;* J. Wójcik, *Ulanów;* Jadw. Sokołowska, *Złoczów;* M. Zof. Birkenmajerowa, *Czernichów;* Wiktorja Marcinkiewicz, *Lwów;* Świdowie *Zakopane;* Nest. i Fr. Rybak, *Skała;* Fr. Gładyszek, *Jaworzno;* Katarz. Czajkowska, *Skomorochy;* Al. Brandstätter, *Kołomyja;* Emilia Arnold, *Zagórzane;* Ap. Jędrusiakówwa, naucz., *Binarowa;* Stan. Polaczek, *Krzeszowice;* St. Sitnikówna, *Kossów;* Jęd. Borzęcki i Kar. Cichoniowa, *Krościenko;* Winc. i Mich. Chrobak, Mich. i Anna Chrobak Jakób i Elżb. Chrobak, *Skała;* Marja Cieślińska, *Krzeszowice;* Mich. Wrężlewiczowa, *Żywiec;* Mar. Kowalska, *Budzanów.*

Z **Górnego Śląska:** Jan Glenc, *Przów;* Józef Dziurzyk, *Wieszowa;* Fr. Frutzel, *Lipiny;* Antonina Potrzeba, *Ostróżnice;* Jan Miemczyk, *Opole;* Olga Frühauf, *Brzezec;* Kar. Seeman, *Birtułtowy;* Eman. Sojka, *Tchórze;* Mich. i Jad. Gołąb, *Jaroszowice;* A. Sieroń, *Ruda;* Alb. Koza, *Gliwice;* P. i A. Bromowie, *Krassów;* Wilh. Opelruś, *Michałkowice;* Mar. Opara, *Katowice;* Paulina Pietruszka, *Kelcze;* Waleska Wywias, *Rokicze;* Paw. Malina *W. Dąbrówka;* Anna Czakoń, *Świętochłowice.*

Z **W. X. Poznańskiego:** A Swiątkowski, *Poznań;* Julja Paluch, *Wągrowiec;* W. Burkchardt, *Środa;* Roz. Lenartowicz, Franciszka Jakóbczak i Jadwiga Maciejewska, *Pieczkowo.*

Z **Prus Wchodnich i Zach:** Jan Benz, *Niezywienice;* Jadw. Garyńska, *Dąbrówka królewska;* Fr. Mayer, *Lidzbark;* J. Jackowski, *Wuttrienen;* Marja Lamek, *Rajkowy.*

Z **Królestwa:** Henr. Kaczorowski, *Włocławek;* X. Pinakiewicz, prob., *Tarłów.*

Kar. Lejkowska, *Apostoles* (Argentyna, Am. Połudn.)



WIADOMOŚCI POTOCZNE

Z kaplic świątecznych.

W **GENZANO** (pod Rzymem). — W gronie chłopców, uczęszczających do kaplicy świątecznej zawiązało się Kółko Młodzieży, którego celem jest kształcenie obyczajowe i obywatelskie członków. Obok prac na zebraniach i posiedzeniach uprawia na szeroką skalę sport, muzykę i dramat, do czego przyczyniają się trzy wzorowo zorganizowane sekcje: gimnastyczna, muzyczna i teatralna.

TRJEST. — Kaplica świąteczna w Trjeście rozwija się w sposób nadzwyczajny. Liczba uczęszczającej do niej młodzieży wzrosła tak znacznie, że należało pomyśleć o wzniesieniu nowego, większego kościoła. Ponieważ komitet uroczystościowy dla święcenia jubileuszu J. C. M. zebrał i przeznaczył 10,000 koron dla kaplicy świątecznej w Trjeście, uznając ją za instytucję, która z największym skutkiem pracuje nad wychowaniem młodzieży, dlatego przystąpiono bezzwłocznie do budowy nowego kościoła. W pierwszą niedzielę czerwcową poświęcono kamień węgielny, na której to uroczystości byli obecnymi liczni oficerowie armji i marynarki austrjackiej, przebywający w Trjeście. Jako delegat X. Generała Salezjanów, był na uroczystości obecnym generalny radca szkół salezjańskich, X. dr. Franciszek Cerruti.

LORETO. — W trzecią niedzielę maja, w obecności najprzewielebniejszego X. Biskupa i całego duchowieństwa miejskiego, grono chłopców z kaplicy świątecznej dało świetny dowód swej pilności w nauce katechizmu, przez publiczne popisy katechizmowe Przez trzy godziny odpowiadali trafnie i z gotowością na liczne pytania egzaminatorów, poczem najdostojniejszy Arcypasterz przypomniał chłopcom i rodzicom niebieskie błogosławieństwa, obiecane tym, co spełniają prawo boże, aby ich zachęcić do wiernego i wytrwałego postępowania wedle nauki, zawartej w katechiźmie, którego się chłopcy z tak wielkiem przejęciem nauczyli.

Zwycięzcy popisów wraz z chłopcami, którzy w ciągu roku odznaczyli się dobrem prowadzeniem i regularnem uczęszczaniem do kaplicy, zostali wynagrodzeni w pierwszą niedzielę czerwca. Nagrody polegały na materjale do ubrań

i książeczkach do kasy oszczędności. Akt został zamknięty serdecznem przemówieniem najprzew. X. Biskupa, który dał wyraz swej radości, iż mógł widzieć 200 swych ukochanych dziatek, obdarzonych nagrodą, i zapalił młodzież do wielkodusznej wytrwałości zapewniając ich, iż trwając w nauce katechizmu i w uczęszczaniu do kaplicy, wyrobią sobie nagrodę o wiele cenniejszą: cnotę i cześć.

W pełnym rozkwicie znajduje się kaplica świąteczna w *S. Paolo* (Brazylja) do której uczęszcza 5-600 a nieraz do 800 dziatwy z dzielnicy fabrycznej *Bom Retiro*. Wielu z nich uczęszcza także do szkół dziennych, a pożytek, jaki z nich wynoszą, staje się z dnia na dzień widoczniejszym.

Z Zakładów.

DASZAWA. — *Wiel. X. Redaktorze!* Posyłam krótki szkic ostatnich wypadków w naszym zakładzie. Egzamina roczne ukończyliśmy 24-go czerwca. Nastąpiły dni nibyto odpoczynku, w rzeczywistości zaś przyśpieszonej pracy przygotowawczej do uroczystości Najśw. Serca Jezusowego. Odbyła się w niedzielę dnia 27-go czerwca. Sumę zamówioną przez naszych „ Synów Marji ", odprawił X. Dyrektor. Była to Msza dziękczynna za dobrodziejstwa otrzymane w ciągu roku. Podczas niej wypowiedział kazanie X. proboszcz, zwracając się w szczególny sposób do wychowanków z gorącą zachętą, żeby zawsze żywili serdeczne nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego. Po uroczystych nieszporach odbyła się procesja do ołtarza, wzniesionego na ganku zakładowym, i tam uczyniono akt poświęcenia się Najsł. Sercu Jezusowemu. Po wszystkiem nastąpił wieczorek deklamacyjny z rozdaniem nagród, a nakoniec przedstawienie amatorskie: „*Żyd Karczmarz.*"

Nazajutrz pakowano na gwałt manatki do wyjazdu na wakacje. Zanim to nastąpiło, na życzenie przew. X. Prałata udali się wszyscy wychowankowie do Kochawiny, aby się jeszcze raz pomodlić przed cudownym obrazem M. Boskiej.



TRJEST — Wychowankowie kaplicy świątecznej.

TURYN. — Uroczystość św. Jana Chrzciciela, w którą przez bardzo długi szereg lat obchodzono imieniny najlepszego z ojców, a teraz Wielebnego Jana Bosko, święcono w tym roku z większą niż kiedykolwiek okazałością, czcząc pamiątkę nieśmiertelnego Założyciela naszego Zgromadzenia i oddając jego Następcy hołd synowskiej miłości, wdzięczności i przywiązania.

We wszystkich mowach, jakie wypowiedziano podczas wieczorków w wigilję i w sam dzień 24

czerwca, podkreślano z rosnącym entuzjazmem wesołe zdarzenie zbliżajacego się 50-letniego jubileuszu kapłaństwa czcinajgodniejszego X. Generała. Nadto na wieczorku 24 czerwca, baron p. Antoni Manno zawiadomił licznych uczestników wieczorka o zawiązaniu się komitetu uroczystościowego, złożonego z najwybitniejszych osobistości duchownych i świeckich w Turynie, na którego czele stoi jako prezes honorowy sam X. arcybiskup turyński, J. E. X. kard. Augustyn Richelmy. — Na to zawiadomienie p. barona a rzeczywistego prezesa komitetu, X. Rua odpowiedział, że się czuje w najwyższym stopniu zmieszany takiem zainteresowaniem się jego osobą i przyjmuje je tylko jako skierowane w pierwszym rzędzie do osoby X. Bosko.

Hymn okolicznościowy ułożył X. Jan Lemoyne (pisarz Żywota X. Bosko); prócz niego wystąpili z pięknemi poezjami dwaj inni poeci salezjańscy z czasów X. Bosko t. j. X. Jan Francesia i X. Józef Pawia (dyrektor kaplicy świątecznej w Oratorjum) X. A. Fasulo z Katanji wyraził uczucia wdzięczności Pomocników sycylijskich dla czcigodnego X. Generała, za opiękę nad sierotami po trzęsieniu ziemi i wręczył od nich solennizantowi 2500 lir wraz z 50-oma telegramami dziękczynnymi.

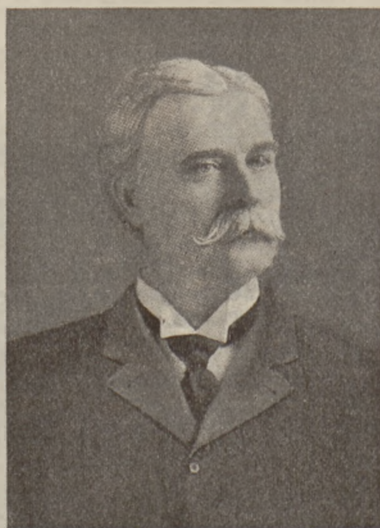
Misjonarz X. Michał Borghino wyraził uczucia wszystkich misjonarzy salezjańskich, rozrzuconych po obu Amerykach; a dyrektor Oratorjum X. Sekundus Marchisio wręczył, pomiędzy innymi darami pierwsze śkładki na Mszę jubileuszową.

Prócz tego nasz czcinajgodniejszy X. Generał otrzymał jeszcze 2 inne nadzwyczajne dowody miłości i przywiązania. Pierwszym był hołd dawnych wychowanków oratorjańskich, którzy rano zgromadzili się w Oratorjum naokoło Niego i przez p. Jana Danieli'ego, pułkownika pozasłużbowego, wyrazili mu swe uczucia niewygasłej miłości i niezmiennego przywiązania. Drugim był hołd, złożony pamięci X. Bosko przez 6000 byłych wychowanków salezjańskich, za sprawą « *Kółka X. Bosko* ». Polegał on na wspaniałem albumie, zawierającym imiona adherentów i na ofierze 2500 lir, zebranej na pokrycie kosztów procesu kan. X. Bosko. Ale co wszystkich uczestników najwięcej rozweseliło, to błogosławieństwo Ojca św., przysłane naszemu X. Generałowi wraz z ojcowskiem upomnieniem *di far giudizio* (poczynać sobie roztropnie) względem swych nadwątlonych sił i swego podeszłego wieku, aby mógł jeszcze żyć długie lata na naszą pociechę.

HAWTHORNE (Nowy-Jork). — Zeszłego roku p. G. M. Grane, dla upamiętnienia jubileuszu kapłańskiego Ojca św. i w dowód uznania zasług dzieł X. Bosko, podarował Salezjanom w Nowym Jorku pyszny gmach w miejscowości Hawthorn. Uroczystego tegoż poświęcenia dokonał X. bisk. D. Falconio, delegat apostolski dla Stanów Zjednoczonych, w otoczeniu wielu wybitnych osobistości kleru i laikatu nowojorskiego.

BARCELLONA (Hiszpania). — Na górze « *Tibi Dabo* » buduje się wielka świątynia pod wezwaniem Najsł. Serca Jezusowego. W tymczasowej kapliczce, urządzonej w krypcie rozpoczętej budowy, założono bractwo zadośćuczynienia za dusze zmarłych.

Zewnętrzne mury budowy są już ukończone. Brąkuje atoli jeszcze sklepień i wszystkich wykonań adaptacyjnych.



HAWTORNE. Fundator Kollegjum „ Cristoforo Colombo “ pan G. M. Grane.

W **SARRIA-BARCELLONA** bawili także marynarze wraz z kapitanem okrętu szkoły nawigacyjnej włoskiej *Palinuro*, który przywiózł z sobą rozbitków okrętu *Foca*. Kapitan z całym sztabem i wszystkimi marynarzami byli obecni na uroczystem żałobnem nabożeństwie za ofiary katastrofy.

GUERNESEY. (Zakład francuski na ziemi angielskiej). — *Najczcigodniejszy Ojcze!* Za przykładem naszego Wiel. Ojca i fundatora X. Bosko, którego jesteś najwierniejszem odbiciem, otaczałeś zawsze szczególniejszą opieką dzieła twoich synów w naszej ukochanej Francji. Z ojcowską troskliwością i z największą uwagą śledziłeś ich rozwój i postępy, gdy naraz spadła na nie zawierucha prześladowań i zniweczyła w jednej chwili to, co zbudowano rozumną i wy-

trwałą pracą w ciągu lat 25. Twoje serce krwawiło się z boleści na widok tak licznej młodzieży, którą synowie Twoi wyrwali z nędzy i występku, a następnie musieli opuścić; płakałeś wraz z nimi, gdyś ich widział zmuszonych opuszczać ojczyznę i ofiarować obcej ziemi pracę, której ich nieszczęsna ojczyzna uznać nie chciała.

A przeto jestem przekonany, że życzliwie przyjmiesz do wiadomości sprawozdanie o dziełach, które za szczególnem zrządzeniem Bożem, dało się uratować z powszechnej klęski i prawie żywcem przenieść na ziemię angielską, zachowując w zupełności ich cechę i kierunek francuski.

Zaprawdę! nasza *Chaumière* to jakby skrawek Francji. Wychowankowie są sami Francuzi, po większej części Bretończyki z najbliższych departamentów. Wychowankowie i wychowawcy modlą się za swą nieszczęśliwą ojczyznę, mówią jej językiem, w pieśniach opiewają jej chwałę i wielkość. Nawet w naszej działalności na zewnątrz jest wszystko francuskie, bo żyjemy wśród emigrantów naszych ziomków. Słowem, niema różnicy między nami a Francją, tylko że tutaj żyjemy w wolności.....

Podczas swego zbyt krótkiego u nas pobytu, błogosławiłeś naszej pracy i zachęcałeś do wytrwałości w przedsięwzięciu, które już wówczas rokowało najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. Bóg dobrotliwy i Matka nasza Wspomożycielka dała skuteczność Twemu błogosławieństwu i dzieło nasze żyje i kwitnie, bo świadectwo i zadowolenie naszych przełożonych jest dla nas rękojmią, że dzieło podoba się i Bogu.

Za naszem przybyciem, dom nie był wcale do tego stopnia przygotowany, żeby w nim mogło zamieszkać 60 osób. Spryt i powszechna bezinteresowność wyszukały miejsce dla każdego; ale też żaden kącik, żadna komórka nie została pominięta. Zręcznem przebudowaniem wozownia została zamieniona na kaplicę, szopa na sypialnię, zbrojownia na studjum. Ale to wszystko były tylko urządzenia tymczasowe. Po upływie kilku miesięcy pomyśleliśmy o powiększeniu domu, ufni w Opatrzność Bożą i w pomoc naszych dobrodziejów. Niebawem murarze wzięli się do roboty.

Na długość 50 m. poczęły się wznosić budowy drewniane; wnet stanął refektarz, studjum i klasy. Pozostała tylko jeszcze kaplica, za szczupła dla zaspokojenia potrzeb, od czasu jak X. Biskup utworzył przy niej parafię. Stądinąd znowu poczęły napływać podania o przyjęcie coraz to natarczywsze. We Francji zamykano małe seminarja jedno po drugiem: prześladowcy chcieli w swej chytrości zniweczyć w zarodku szkółki powołań kapłańskich. Gorliwi pasterze zaklinali nas, abyśmy przyjmowali alumnów i ratowali powołania. Jak było odmówić naleganiom? — Nie pozostało nic innego tylko budować, powiększać, mimo ogromnych nakładów, na jakie trzeba być przygotowanym, budując w małej odludnej mieścinie, gdzie trudno o materjał i robotników. Do kapliczki przybudowano nawatę wyłącznie dla chłopców, zostawiając resztę dla parafian.

Wielkie i dobrze oświetlone pracownie pomieszczają sporą liczbę chłopców, którzy uczą się rzemiosła, aby mogli kiedyś uczciwie żyć w społeczeństwie. Nad pracowniami urządzono 2 wielkie, przewiewne sypialnie, w których znajdzie pomieszczenie conajmniej setka chłopców.

Około sześćdziesięciu chłopców, wypełniających klasy od VI aż do II gimnazjalnej, uprawia swe powołanie duchowne nauką i modlitwą, aby się przygotować godnie do stanu kapłańskiego, zostać świętymi kapłanami i pracować dla chwały Bożej i dla nawracania dusz. Drudzy natomiast, swojem wykształceniem zawodowem teoretycznem i praktycznem, będą mogli kiedyś stanąć między robotnikami świeckimi i rozwinąć wśród nich pracę apostolską.

Wiadomo Ojcu, że nasze przybycie do Gernesey było spełnieniem najgorętszych pragnień naszego czcigodnego i gorliwego arcypasterza, X. biskupa Cahilla. Nędza duchowna tysięcy Francuzów, którzy się osiedli na tej wyspie, poruszała go do litości i napełniała boleścią, bo dla braku duchowieństwa nie mógł temu zapobiedz. Opatrzność wysłuchała jego modlitwy i pragnienia. Jesteśmy zniewoleni podziwiać zrządzenie Boga, który dopuszcza ciosy z jednej strony, aby leczyć w innej, który złości ludzkiej każe służyć do dobrego, który dopuścił może na nas tę próbę., żeby ratować dusze, pozbawione długi czas opieki duchownej.

X. Biskup powierzył nam natychmiast sześć parafij, ustanowił przy naszej kapliczce parafię, albo lepiej stację misyjną pod wezwaniem św. Franciszka Salezego, patrona naszego Zgromadzenia i apostoła Chablais'u. Oddał także do naszego rozporządzenia kawał gruntu, gdzie według jednego ze swych listów pasterskich, miała stanąć kaplica, ale dla braku funduszów, zamiar pozostał zamiarem. Mój Boże, i my nie byliśmy bogatsi, ale miłość chrześcijańska jest przemyślna, a ofiarność naszych Pomocników niewyczerpana; w krótkim czasie stanęła kapliczka ku czci św. Iwona, najpopularniejszego świętego całej Bretonji. Od pierwszego roku aż dotąd garną się uradowani Bretończycy na odpust ulubionego Świętego, ciesząc się, że mogą w swej ojczystej mowie słyszeć głoszoną jego chwałę.

Lecz pole naszej pracy rozszerzyło się jeszcze w innym kierunku. Na naleganie X. Biskupa

objęliśmy zarząd misji Św. Magluara, na drugim końcu wyspy. Tak iż z wyjątkiem dwóch wiosek: Św. Piotra i Św. Samsona, wszystkie ziemie, zwane tutaj « *misjami krajowymi* », zostają pod naszą usługą duchowną.

A co to za usługa! Przyjmując parafię, przyjmowało się na barki cały szereg prac bądź zaczętych, bądź projektowanych. Religja tych biednych robotników wziętych w dwa ognie, herezji i zepsucia moralnego, była już tylko iskierką tlejącą pod popiołem ; ileż to próśb, ile modlitw, ile zachodów, ile nalegań trzeba było, aby rozproszyć ciemnotę i uprzedzenia i pokonać złe zwyczaje, utarte i przestarzałe i w ten sposób rozdmuchać iskierkę ducha chrześcijańskiego, który groził zupełnem zgaśnięciem.

Ponieważ podstawą i nadzieją życia chrześcijańskiego jest chrześcijańskie wychowanie dzieci, dla tego nie daliśmy sobie spokoju, dopóki przy każdym kościółku nie stanęła szkoła. Kiedy Ojciec bawił u nas, były one zaledwie ukończone, a już je zastał zapełnione młodzieżą. Jak wszystkie dzieła boże, tak i nasze szkoły miały swoją dobę prześladowań; ale zamiast je obalić, lub osłabić, burza, która nad niemi przeszła, wzmocniła tylko i pogłębiła ich korzenie. Przeszło 200 dzieci otrzymuje teraz wykształcenie, wytrzymujące wszelką konkurencję, i wychowanie katolickie wolne od wszelkich domieszek heretyckich.

Najżywszem pragnieniem X. Bosko było widzieć przy każdym zakładzie kaplicę świąteczną dla młodzieży. Aby praca nasza wśród młodzieży była zgodną z duchem X. Bosko i paraliżowała wpływy złego przykładu poza szkołą, przezwyciężyliśmy wszystkie trudności i zorganizowaliśmy *kaplicę*. Jest to dopiero początek, ale spodziewany się, że garstka chłopców, którzy do niej uczęszczają, przyciągnie niebawem za sobą resztę młodzieży.

Dzięki tym dziełom, dzięki bractwu marjańskiemu a mianowicie dzięki nabożeństwu do Najsł. Serca Jezusowego, które, jak zapewnia sam Boski nasz Zbawiciel, jest środkiem najpewniejszym do wzruszenia najzatwardzialszych grzeszników, w całej okolicy daje się odczuwać silniejszy powiew życia chrześcijańskiego.

Każdej niedzieli przystępuje spora liczba wiernych do Komunji św., a między nimi p. gubernator wyspy ze swą małżonką. Liczba ta zwiększa się zwłaszcza w pierwszą niedzielę miesiąca, poświęconą Najsł. Sercu Jezusowemu, w którą Przenajśw. Sakrament jest wystawiony od rannej Mszy św. aż do wieczora. Ze wszystkich uroczystości dorocznych, najwięcej błogich radości przynosi nam *Wielkanoc* i *Boże Ciało*. Przez cały post przygotowywano ludność kazaniami postnemi, odbywającemi się 2 razy na tydzień do rekolekcyj, które w Wielkim Tygodniu urządzili OO. Jezuici z S. Louis de Jersey. To poruszyło i pobudziło najospalszych do wypełnienia przykazania Kościoła względem Komunji wielkanocnej. Co za radość dla serca pasterskiego widzieć przeszło sto dusz jednoczących się z Bogiem w Komunji św., do której nie przystępowały przez tak dlugie lata.

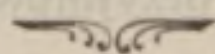
Nie mniej świetną była uroczystość, podczas której nasz ogród był świadkiem wspaniałej procesji Bożego Ciała. Boski nasz Zbawiciel postępował w tryumfalnym pochodzie, wśród radosnych pieśni nabożnych ludzi, uginających chętnie swe kolana tam, gdzie przed niespełna 5 laty Chrystus w Sakramencie był zupełnie nieznany i wzgardzony. Z jakiemże upodobaniem spoglądał On na maluczkie dziewczynki, które całe w bieli posypywały kwiatami drogę, którędy miał przechodzić. Wzruszającym był także widok licznych protestantów, którzy z ciekawością cisnęli się do ogrodu i wracali do domu zachwyceni religją, która uderza taką żywotnością, a wobec której ich ponure i zimne kościoły wyglądają tak martwo.

Śpiew głosowy i muzyka instrumentowa, z wielką troskliwością uprawiana w każdym domu salezjańskim, staje się dla naszych wychowanków środkiem do przygotowania się należytego do posłanictwa, do jakiego każdy z nich jest przeznaczony. A jednocześnie, można śmiało twierdzić, wspaniałość obrzędów liturgicznych, uświetnionych śpiewem i muzyką, jest dla wielu katolików początkiem nawrócenia i pobudką do wytrwania we wierze.

Do apostolstwa dobrego przykładu i działania załączają nasi wychowankowie apostolstwo modlitwy. Każdodzienny Różaniec jest wyraźnie ofiarowany za naszą nieszczęśliwą ojczyznę i za nawrócenie kraju, który nas gościnnie przyjął do siebie. Wszystko, nawet mały teatrzyk zakładowy daje im sposobność do pracy dla bliźnich, bo dochód z przedstawień, urządzanych często w ciągu roku, zasila kasę Konferencyj Św. Wincentego z Pauli.

Oto Czcigodny Ojcze w streszczeniu nasza działalność w Guernesey. Mógłbym się jeszcze zatrzymać nad naszym stosunkiem do władz miejscowych tej wyspy, nad ich przychylnością dla naszych dzieł, ale muszę to opuścić, aby nie przeciągać w nieskończoność już i tak długiego mego sprawozdania.

Kończę przeto mój list pokorną prośbą, aby Czcig. Ojciec pomógł nam złożyć należne dzięki Opatrzności Boskiej za ojcowską nad nami opiekę, oraz tym wszystkim naszym Pomocnikom, którzy swojemi ofiarami stali się narzędziem tejże Opatrzności.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

RODZIAŁ LIII.

Walka i żywotność Oratorjum salez. — Nowe przykrości. — Plan walki. — Prośby i odmowy. — X. Bosko przed kuratorem szkół. — Dyalog. — Żywot Dominika Savio. — Historja Włoch. — Książę parmeński — Podanie prośby, wizyta i zatwierdzenie nauczycieli.

Pewnego dnia usłyszałem z ust X. Bosko to trafne zdanie: Oratorjum św. Franciszka Salezego powstało z chłosty, pod nią wzrosło i pod nią też żywot swój powadzi. W istocie złe obejscie się kościelnego kościoła św. Franciszka z Assyżu w Turynie z biednym chłopcem, dało powód X. Bosko do rozpoczęcia dzieła Oratorjów na korzyść młodzieży opuszczonej i wystawionej na różne niebezpieczeństwa; podczas gdy dzieło to, dzięki troskliwości jego i ofiarności dobrodziejów pięknie i pomyślnie się rozwijało, zaczęto zaraz napadać na nie, to ze strony osób prywatnych, to ze strony publicznych do tego stopnia, że, jakeśmy to widzieli, niewiele mu już brakowało do zupełnego upadku; odtąd w przerwach, mniej lub więcej długich, nie brakowało i nie brakuje mu napaści innych nieprzyjacioł, nie mniej śmiałych i potężnych.

Mimo tego, Oratorjum nietylko nie upadło, lecz jako drzewo cieniste gromadzi wciąż pod swemi zielonemi gałęziami tysiąc i więcej młodzieniaszków; owszem, rozgałęziło swe korzenie na sto i więcej miejsc, puściło swe latorośle, które przyjmują pod swój cień dobroczynny, okrywają i karmią tysiace chłopaków i to różnej narodowości. Co było w przeszłości, to, mamy nadzieję, i w przyszłości będzie, stąd podobnie do człowieka *którego życie na ziemi jest, według słów Joba, bojowaniem*, Oratorjum nasze będzie i nadal wystawione na walki z różnymi nieprzyjaciółmi, ale za łaską Dobroci Bożej, bojowanie to nie będzie dla niego śmiercią, ale raczej życiem i chwałą.

Opowiedziałem powyżej o wielkiem niebezpieczeństwie, na jakie go wystawiono skutkiem oszczerstw niektórych bezbożników. oskarzających go o politykę wrogą rządowi i wspomniałem równocześnie, jak X. Bosko, broniąc się osobiście przeciwko tym kłamliwym zarzutom wobec samychże ministrów, wybawił od grożących gwałtów siebie samego i nas wszystkich, ku wielkiemu zawstydzeniu i poniżeniu tych wszystkich, którzy się byli zmówili na naszą zgubę. Ale tacy, co zwalczali nas częścią z zasady i aby służyć rewolucji, a częścią by wyrobić sobie imię i postąpić w karjerze, nie dali za wygraną; i dlatego po kilku miesiącach zawieszeniu broni, wrócili do ponownej walki przeciwko nam, i w końcu 1862-gu roku i z początkiem następnego, rozpoczęli na nowo sprawiać X. Bosko nowe przykrości i nowe strapienia. Wyznaję, że mi przykro wystawiać na jaw wypadki, przynoszące mało honoru niektórym z tych panów, ale czynię to bez złej woli, tylko by służyć historji; owszem, cieszy mię ta myśl, iż mogę ich w części uniewinnić, jak to uczynił Boski Zbawiciel względem tych którzy Go krzyżowali mówiąc, że: » nie wiedzą co czynią. « Naprawdę, niektórzy z nich ledwie poznali nieco lepiej dzieło nasze, aliści z nieprzyjacioł stali się przyjaciołmi, a byli pomiędzy nimi i tacy, co się stali następnie nawet obrońcami X. Bosko i jego dziatwy. Ale idźmy dalej.

Na czele źle usposobionych stali Stefan Gatti, naczelnik wydziału ministerstwa oświaty, znany już dosyć moim czytelnikom, i p. Selmi, aptekarz z Modeny, od niedawna kurator nauk na prowincję turyńską, sprowadzony tu przez Karola A. Farini'ego, dyktatora Modeny, potem królewskiego ministra spraw wewnętrznych.

Tą razą przeciwnicy nie brali już za pozór polityki, ale nielegalność nauczania w naszych szkołach. W planach swoich bojowych tak rozumowali: » Ksiądz Bosko, aby utrzymać szkoły, posługuje się nauczycielami, nie posiadającymi dyplomów rządowych; w obecnej chwili zaś opłacać takich, a przedewszystkiem znaleźć patentowanych nie może, bo Zakład jego utrzymuje się z miłosierdzia i rok szkolny już jest rozpoczęty; zatem obowiążmy go zaopatrzyć się w patentowanych profesorów, a tak uda się nam zmusić go da zamknięcia szkół. «

Po ułożeniu takiego planu, panowie ci, mając władzę w ręku, rozpoczęli łatwe jego wykonanie. Pierwszy wystąpił na plac królewski, kurator, zapytując X. Bosko o prawne tytuły jego nauczycieli. Ksiądz Bosko podał ich imiona i nazwiska a co do tytułu zauważył, że są w drodze zdobycia go, bo uczęszczają już od kilka lat na lekcje literatury włoskiej, łacińskiej, i greckiej do królewskiego uniwersytetu w Turynie. Jednocześnie dodawał, że ponieważ były to szkoły utrzymywane z dobroczynności, na korzyść młodzieży ubogiej, więc były w przeciągu wielu lat zalecane i popierane przez władze szkolne, przez kuratorów i przez samego ministra oświaty, z zostawieniem profesorom zupełnej swobody nauczania bez jakichkolwiekbądź patentów; cytował przytem list p. ministra. Jana Lanzy, z dnia 20. kwietnia 1857 r. gdzie tenże orzekł; *iż jako minister pragnie pomagać wszelkimi środkami, jakie są w jego mocy do jak najlepszego rozwoju tychże szkół.* Po przytoczeniu tych powodów, X. Bosko prosił p. kuratora by raczył zatwierdzić na stanowiskach tychże profesorów, przynajmniej aż do czasu zdania przez nich egzaminow, do których się przygotowywali. Ale

p. Selmi acji nie słuchał, na prośby okazał się głuchym; z pogardą, odepchnął tego, który chciał pośredniczyć i nastawał, by X. Bosko albo zaraz w tym roku wystarał się o nauczycieli patentowanych, albo szkoły zamknął.

X. Bosko, widząc się w takiem niebezpieczeństwie, próbował otrzymać posłuchanie u ministra Michała Amari'ego, naówczas ministra oświaty, lecz takowej nie uzyskał; ponowił następnie tęsamą prośbę pod datą 11. listopada, ale mu nawet na nią nie odpowiedziano; poszedł zatem rozmówić się z Gattim, który z udaną uprzejmością zaproponował mu, żeby przedstawił nauczycieli do egzaminu zdatności do nauczania przedmiotów przez nich wykładanych w szkole. Sądził bowiem, że nasi nauczyciele nie są wcale przygotowani do zdania tak trudnego egzaminu; ale gdy się dowiedział, że są gotowi i proszą o poddanie ich takowemu, dokładał wszelkich starań, by ich doń nie przypuszczono, jak to zaraz zobaczymy.

Ten sposób postępowania przekonał X. Bosko, że Gatti chce koniecznie zamknąć szkoły; lecz ufny w Opatrzność Boską, wiedząc że inspektor mógł tymczasowo przynajmuiej na rok jeden zatwierdzić nauczycieli, na nowo spróbował prosić. Odwróćmy ten śmiertelny cios na jeden rok, mówił X. Bosko; czas i potrzeba poradzą nam sposób aby go uniknąć na potem. Tymczasem już nie szukał pośredników, ale osobiście udał się do p. Selm'iego. Było to w grudniu 1562 r. Po długiem oczekiwaniu został nareszcie wpuszczony. Dzięki cierpliwym dociekaniom i informacjom zaczerpniętym od osoby, która brała udział w tym wypadku, dowiedziałem się o okolicznościach, które mi czynią możliwem przedstawić przebieg tego spotkania i rozmowy.

Rozciągając się na fotelu, p. inspektor, kazał stanąć przed sobą biednemu księżynie i tak zaczął: « A więc mam zaszczyt widzieć przed sobą sławnego Jezuitę, a raczej profesora Jezuitów (1).

Po takiej przedmowie zaczął długo rozprawiać o księżach, o zakonnikach, o Papieżu, o X. Bosko, o jego szkołach, książkach, a mówił z taką złośliwością, używał takich wyrażeń, że Joba by wyprowadził z cierpliwości. X. Bosko pomny na słowa Chrystusa Pana, któremi zalecał Apostołom cieszyć się z obelg, któreby odebrali dla Jego miłości, przyjmował całą tę burzę zniewag spokojnym umysłem, z uśmiechem na ustach. To godne zachowanie się X. Bosko, tak bardzo go rozgniewało, iż utkwiwszy weń swe iskrzące oczy zawołał:

— « Jakto, ja się złoszczę, a Ksiądz się ze mnie śmieje? »

— « Panie inspektorze, odrzekł X. Bosko, ja się nie śmieję dlatego, bym lekceważył pana, lecz dla dlatego, że pan mówi rzeczy, które mnie nie dotyczą. »

— « Cóż znowu? Czy to nie X. Bosko? »

— « Owszem, jestem nim. » — Czy Ksiądz nie jest dyrektorem szkoły na Valdocco? »

(1) Nazwą tą chciał dać do zrozumienia, iż uważał X. Bosko za wroga nowego porządku rzeczy t. j. zjednoczenia Włoch pod berłem sabaudzkiem.

— « Owszem, jestem. »

— « Czy X. Bosko nie jest sławnym Jezuitą i uprawiającym Jezuityzm? »

— « Nie rozumiem. »

— « To Ksiądz chyba jest niedołęgą. »

Wolno szanownemu panu wydawać o tem sąd. Gdybym chciał podobnych wyrażeń używać, miałbym potemu materjału i powodow aż nadto; ale godność uczciwego obywatela, szacunek winny wszelkiej władzy, i troska o kilkuset chłopakach ubogich każą mi milczeć, owszem przyjmować wszystko obojętnie i prosić szan. pana, by mię raczył posłuchać !

Słowa te, nacechowane duchem podziwienia godnej cierpliwości i miłości, wlały trochę spokoju w podniecony umysł p. inspektora, który wróciwszy do łagodniejszych myśli, odezwał się w te słowa: « Cóż to więc są za szkoły, dla których ksiądz prosi o względy? »

« Jest to zbiorowisko biednych dzieci, z różnych stron Włoch i innych narodowości nagromadzonych, z których jedni przykładają się do nauki, inni do rzemiosła, by módz kiedyś zapracować sobie na uczciwy kawałek chleba. »

— « Dużo ich Ksiądz ma? »

— « Licząc z eksternistami będzie ich przeszło tysiąc. »

— « Co za licho ! Więcej niż tysiąc ! »

— « Któż to płaci Księdzu na utrzymanie takiej hałastry? »

— « Nikt mię nie opłaca; oczekuję nagrody od Boga, sprawiedliwego płatnika za dobre uczynki. Nie mam też kapitałów na utrzymanie tych chłopców, i dlatego od rana do wieczora staram się dla nich o pokarm i przyodziewek. »

Na te słowa inspektor stał się jeszcze grzeczniejszym, posadził X. Bosko na krześle, mówiąc: « Widzi X. Bosko, ja go miałem za głupca, ale widzę że się omyliłem, bo głupi nie potrafiłby takiem przedsięwzięciem kierować. Ale czemu Ksiądz taki przeciwny rządowi i jego władzom? »

— « Czuję się, panie Komandorze, zobowiązany zaprotestować przeciwko temu ostatniemu zarzutowi. Przeszło dwadzieścia lat mieszkam w tem mieście i zawsze cieszyłem się życzliwością ziomków ze wszystkich sfer obywatelskich i nigdy mi nie uczyniono zarzutu dla braku uległości.

Powołuję się na moje słowa, na moje życie, na moje książki i moje kazania. Dopóki rewolucja nie ogarnęła moich ziomków i publiczne urzędy były w ich ręku, dzieło moje było przez wszystkich szanowanem; dopiero gdy wiele urzędów wpadło w ręce obce (nie mowię tego o szanownym panu) stałem się igraszką złych. Ci niezdolni sami do zaradzenia nieszczęściu synów ludu, prześladują i lekceważą, tych, którzy o to się starają, owszem, zaprzysięgli zgubę dziełom wzniesionym kosztem mego mienia i długoletniego trudu i potu. »

Na te słowa zbyt jasne, by nie miały zostać zrozumiane, kurator, ktory był właśnie jednym z obcych, przerwał X. Bosko i rzekł: « Proszę poczekać; to może ksiądz i mnie jako obcego, ma za swego wroga? » — « Nie, panie Komandorze i dlatego zastrzegłem się zgóry. Mam na myśli pe-

wnych ludzi, którzy poświęcają dobrobyt swoich współobywateli, donosząc kłamstwa i oszczerstwa, aby zrobić krok naprzód w urzędzie, lub by pieniądz wyzyskać. Ci niegodziwi ludzie są zgubą społeczeństwa.

Tu spostrzegł p. Selmi, że X. Bosko dotykał materji, niemile brzmiącej w jego uszach; starał się więc rozmowę zwrócić na inny przedmiot i zręcznym wybiegiem, ozwał się w te słowa: « Pięknie ksiądz mówi; zupełnie się z nim zgadzam; lecz wyznać muszę, że książki Księdza mi się wcale nie podobają. » Jak czytelnik sam widzi, książki księdza Bosko nie miały tutaj nic do czynienia i weszły do naszej rozmowy, jak to mowią, « jak Piłat w Credo; » wszakże, mając nadzieję wnieść trochę światła do ciemności i wciągnąć swego gospodarza na pewny grunt, poszedł X. Bosko za interlokutorem i odrzekł: « Bardzo mi przykro, że swojemi pismami, nie miałem szczęścia trafić do przekonania szanownego pana ale gdyby mi raczył wykazać błędy, w przyszłych wydaniach, starałbym się ich ustrzedz. « Wszak to Ksiądz napisał żywot Dominika Savio? » « Tak jest. » « Otóż książka ta przesiąknięta jest fanatyzmem; przeczytał ją mój syn i tak mu wlazła w głowę, że co chwila prosił, by go zaprowadzić do X. Bosko; obawiam się, że zwarjuje. » — « To znaczy, że treść tej książki jasna i przyjemna, iż łatwo ją chłopcy rozumieją i podoba im się; tego właśnie chciałem. A co do języka i stylu nie znalazł szanowny pan nic do poprawienia? »

« Co do tego, to nie; owszem spostrzegłem tam czystość języka, właściwość wyrażeń, styl łatwy i przystępny. A zostawiając na boku książeczkę, bo małego znaczenia, nie mogę za dobrą uważać Jego « Historję Włoch. » która po wszystkich rękach kursuje. By zganić tę książkę, wystarczy wziąć pod uwagę to, co Ksiądz napisał o Ferdynandzie Karolu III. księciu parmeńskim. (1).



BARCELONA — Członkowie Stowarzyszenia Sw. Józefa.

(1) Dla jaśniejszego zrozumienia faktu, uważam za odpowiedne powtórzyć tu, co X. Bosko napisał: — „Dnia 26. marca 1854 r. wieczorem książę wracał z przechadzki do swego pałacu. Gdy doszedł do rogu ulicy, jakiś nieznajomy człowiek średniego wzrostu, o gęstych włosach, który tam stał zaczajony, popchnął go, wbił mu w piersi stylet i, zostawiwszy żelazo w ranie, rzucił się do ucieczki. Książę padł jak nieżywy; adjutant jego podniósł go, wyciągnął sztylet z rany i zapomocą innych odniósł pana swego wśród tłumu zebranego ludu, do pałacu. Pchnięcie osądzono za śmiertelne i rzeczywiście w parę godzin książę znalazł się w niebezpieczeństwie życia. Pierwej nim zażył jakiegokolwiek lekarstwa, przypomniał sobie o zasadach dobrego chrześcijanina, i pomyślał o zabezpieczeniu zbawienia swej duszy. Prosił sam o spowiednika i przyjął inne sakramenta ku wielkiemu zbudowaniu poddanych. Gdy go zapytano, czy nie mógł rozpoznać zabójcę, odpowiedział: „To nie parmeńczyk; od trzech dni czyhał na mnie. Stawał z przodu, z boku, z tyłu; ale ja mu przebaczam z serca; a gdyby go odkryto, nie chcę by inaczej był karany, jak tylko wygnaniem. Niech się dzieje wola Boża! Przyjmuję śmierć jako pokutę za swoje grzechy."

Gdy mu potem powiedziano, że niema nadziei życia, przywołał do swego łóżka wszystkich panów i sług dworskich, prosząc by mu przebaczyli przykrości i zgorszenia, jakie im dawał. Synom zaś polecał posłuszeństwo względem matki i spełnianie wszystkich innych obowiązków. Po kilkakroć odmówił na głos Ojcze nasz, wy-

— I z tego łotra, który się dopuszczał wszelkich gwałtów, Ksiądz uczynił bohatera, męczennika. Mogę Księdzu powiedzieć, że 2000 zaprzysięgło się na jego życie.

— Ten ostatni szczegół nie był mi znany. Ale choćbym i wiedział o nim, to jeszcze nie wiem, czybym o nim wspomniał, bo pisałem zarys historji dla młodzieży, dla tego musiałem się krępować w pewnych granicach i wybierać tylko takie zdarzenia, które mogły oddziaływać dodatnio na obyczajność czytelników. Zresztą o owym księciu nie pisałem monografji, ale przytoczyłem po prostu tylko jego tragiczną śmierć, zowiąc ją śmiercią dobrego chrześcijanina, bo w istocie umarł z poddaniem się woli Bożej, zaopatrzony sakramentami św. i przebaczając swemu mordercy.

— Dosyć na tem. Jabym Księdzu radził poprawić tę historję przed nowem wydaniem.

— Jeżeliby mi pan Komandor chciał okazać tyle uprzejmości i wskazać sam lub przez innych poprawki lub przeróbki, któreby należało wprowadzić, zapewniam pana, że uwzględniłbym je w nowem wydaniu.

— Podoba mi się ta gotowość do ustępstw u X. Dobrodzieja; to bardzo pięknie, że Ksiądz nie upiera się przy swojem zdaniu. Ale przejdźmy teraz do czego innego i posłuchajmy, co Ksiądz ma za trudności, żeby się wzbraniać od poddania swych szkół władzom szkolnvm rządowym.

— Nie mam żadnej trudności w tym względzie. Proszę tylko o to, by p. inspektor zechciał łaskawie pozwolić na to, żeby odnośni nauczyciele mogli w nich pozostać nadal na stanowiskach jakie obecnie zajmują.

— Którzy to są?

— Są następujący: Francesia. Cerruti, Durando, Anfossi.

— Kto ich utrzymuje?

— Nikt im nic nie płaci. Byli i oni wychowankami tego zakładu, i miło im teraz poświęcić swe siły dla dobra innych, tak jak niegdys inni poświęcali się dla nich.

— Jeżeli tak, to zatwierdzam bez wszystkiego. Ksiądz tylko pośle ich spis z podaniem klasy, którą prowadzą, oraz formalne podanie o ich zatwierdzenie a ja poślę mu niezwłocznie odnośny dekret.

— Z całego serca dziękuję p. inspektorowi a za dobrodziejstwo będę żywił dla niego głęboką wdzięczność. Przed rozestaniem pragnąłbym atoli jeszcze jednego dowodu życzliwości od p. inspektora, a mianowicie, żeby pan zechciał przyjąć pod swoją opiekę mych chłopców, oraz żeby prędzej, czy później raczył łaskawie zaszczycić nas swoją obecnością. Jestem przekonany, iż pana miłość względem ubogiej ludności dozna największego zadowolenia na widok tysiąca dziatek tamże zebranych właśnie z pośród najniższej warstwy ludu.

Na te słowa p. Selmi został wzruszony do głębi serca. Spojrzał więc z wyrazem wielkiego upodobania na X. Bosko i rzekł:

—Kochany X. Bosko, X. Dobrodziej jest prawdziwym aniołem ziemskim. Zapewniam go, że odtąd będę popierał jego chłopców wszystkimi środkami stojącymi na me usługi i w najbliższym czasie odwiedzę po przyjacielsku Jego zakład wraz z całą moją rodziną. Mam także nadzieję, że w przyszłości rozmowy nasze będą nacechowane lepszym tonem, niż z początku ta pierwsza. Jestem jednak rad, żem Księdza zobaczył i poznał. Zgoda więc na wszystko i do miłego widzenia.

Taki był koniec opisanej wizyty, która z początku groziła bolesnem zakończeniem. Odtąd p. inspetor Selmi, przekonany o korzyściach, jakie Oratorjum przynosiło młodzieży, był mu nadzwyczaj życzliwy i popierał je, o ile granice władzy jego na to mu pozwalały.

Wróciwszy do domu, X. Bosko stosownie do poprzedniego umówienia napisał formalną prośbę o zatwierdzenie nauczycieli. Zanim Selmi ją uwzględnił, może celem postępowania z całą znajomością rzeczy, albo też żeby pokazać, że nie idzie ślepo na lep, wysłał dra Camila Vignę, swego urzędowego sekretarza, aby zwiedził Oratorjum. Poczem wydał dekret zatwierdzający, którym szkoły zostały na ten rok zabezpieczone przed wszelkim zamachem. (*C. d. n.*)

mawiając z silnem uczuciem słowa: „ *odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* Ściskając w rękach krucyfiks, całował go często z taką serdeczną pobożnością, że wszyscy obecni aż do łez wzruszyli się. Tak umierał książę podstępnie zraniony, w kwiecie wieku, przebaczając własnemu zabójcy». — (X. Bosko: *Storia d'Italia*).

NEKROLOG

Z Górnego Śląska:
Bich Albina, *Reńska wieś.*
Kowal Jan, *Stanice.*
Smoll Fr., *Król. Huta.*
Szpory Ant., *Laurahuta.*
Szubert Jan, *Załęże.*
Zawisza Katarz., *Tychy.*

Z W. X. Poznańskiego:
Chełmicka Julia, *Żydowo.*
Kurpisz Łukasz, *Bukowiec.*
Lorenz Aug., *Adamowa.*
Wieczorek Wawrz., *Gościerzynek.*
Wyrembelska Jadw., *Nabyszyce.*

Z Prus Zachodnich:
Ringwelska Fr., *Pr. Stargard.*
Witkowska Roz., *Słup.*
Schroeder Anna, *Brodnica.*

Z Królestwa:
Pachalska Ant., *Januszowice.*
Męczyński Adam, *Międzyrzec.*

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków! Amen

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).